

# Przyjaciółka

TYGODNIK





## MALI PŁYWACY



**M**ają ledwie po dwa lata, a już prawie rok uczą się pływać. Dwa razy w tygodniu grupa dwudziestu dzieci z przyzakładowego żłobka „Eltry” przychodzi na basen bydgoskiej „Astorii”.

Do tego pierwszego w kraju eksperymentu pływackiego początkowo odnoszono się nieufnie. Dzisiaj można śmiało powiedzieć: zdał egzamin! Mali pływacy są bardziej zahartowani niż ich „niewysportowani” rówieśnicy. Wśród dzieci chodzących na basen zespół lekarzy nie stwierdził tej zimy przeziębień ani zachorowań.

Pod okiem instruktora i pielęgniarek maluchy wesoło baraszkują w wodzie i coraz pewniej utrzymują się na powierzchni. Największą atrakcją dla odważniejszych są skoki do basenu. Kiedy kończy się trening, dzieci płaczą i nie chcą wychodzić z wody.

Może nie wszystkie nauczą się pływać, ale każde oswoi się z wodą... I to jest bodaj najcenniejsze w obliczu przerażającej statystyki utonięć, notowanych każdego lata. W ub. r. np. w nurtach rzek i jezior straciło życie 1044 ludzi. Większość ofiar nie umiała pływać, a niemal wszyscy nie umieli zachować się w wodzie.

U progu wakacji niech ta statystyka będzie przestrożą. Bierzmy przykład z bydgoskiego żłobka. Uczmy nasze dzieci pływać! Na koloniach, półkoloniach, obozach i podczas „lata w mieście”.



# Jan, syn Doroty

Z JOZEFEM związała się przed dwunastu z górą laty. Nie był to dobry związek, bo Józef miał przecież żonę. Bliskie sąsiedztwo, dom prawie obok domu, ułatwiało ukradkowe, skrywane bacznie przed całą wsią spotkania.

Józefowie nie mieli dzieci. Było to ich cichą, wielką tragedią; nie wiadomo dla kogo większą; dla Józefa czy dla jego żony.

Dorota była już wtedy w tym wieku, gdy kobieta zaczyna zdawać sobie sprawę, że jeśli jeszcze chce coś wziąć z życia, musi się spieszyć. A Józef mówił jej przecieź, że żyje z żoną jak brat z siostrą, że utrzymują tylko pozory dobrego stadła dla ludzkich oczu.

Dorocie ciążyła samotność. Wyszła za mąż na rok przed wojną, ale mąż powołano do wojska w parę miesięcy po ślubie. Nie wrócił z wrzesniowych dróg. Nie wiedziała nawet, gdzie poległ. Po zakończonej wojnie osiedliła się na Ziemiach Zachodnich. Przydzielono jej siedmiohektarowe gospodarstwo z porządnymi budynkami. Pracowała, ziemia dawała dobre plony, żyło jej się coraz lepiej, ale... ciągle była sama. Z zazdrością patrzyła, jak w sąsiedztwie krząta się rażno po obejściu gospodarz. Minęły lata, zanim sąsiad okazał jej swoje zainteresowanie. Może przedtem tego nie zauważyła? A może ukrywał to starannie?

Z początku nikt we wsi nie wiedział, że coś ich łączy. Nawet wtedy, gdy Dorota poczuła się brzemienną.

— Nie się nie bój — powiedziała do Józefa. — Będzie miała dziecko, bo chcę je mieć. Nie powiem nikomu, że to twoje i nie będę chciała od ciebie żadnych alimentów.

Gdy ciąża stała się widoczna, wieś aż zatrzęsła się od plotek i domysłów. Dorota dotrzymywała słowa i nie wyjawiała, kto jest ojcem dziecka. Urodził się chłopiec. Dała mu imię po swoim zaginionym mężu: Jan. Nie wystąpiła dotąd do sądu o uznanie męża za zmarłego i w metryce zostało napisane: Jan, syn Jana.

Tymczasem, prawdziwy ojciec chłopca, sam zaspokoił ciekawość całej wsi, w tym również i... swojej żony. Nie wygadał się przed nikim, ale jego zainteresowanie dzieckiem sąsiadki, jego radością błyszczące oczy przy kolysecie małego, powędziały wszystko. Dopatrzone się natychmiast podobieństwa. „To przecieź wlkapany Józef!”. I nikt nie miał już najmniejszych wątpliwości.

Wtedy odeszła żona. Wyjechała do sąsiedniego województwa, również na wieś do brata i bratowej Józefa, którzy przyjęli ją pod swój dach. Zaczęła pracować w pobliskiej, dużej fabryce. Starła się nie okazywać nikomu jak głęboko i boleśnie przeżywa swoją życiową porażkę, której się nie spodziewała i której doznała tak nagle.

Po odejściu żony Józef i Dorota przestali ukrywać przed otoczeniem swój związek. Z biegiem lat sąsiedzi przywykli do tego po trosze, choć nie aprobowali, jako że to „grzech i obraza boska”. Jasio rósł w domu swojej matki, a w sąsiedniej chałupie miał dziadka i ojca, który zaczął traktować obydwa obejścia jak jedno. Józef wykonywał do-

rze swoje obowiązki ojcowskie. Interesował się Jasiem, pomagał wychowywać, chłopiec wołał nań „tato”. Nie raz i nie dwa mówił Józef do Doroty:

— Chodźmy do sądu, załatwimy moje ojcostwo.

Wymawiała się brakiem czasu, bądź wyrażała obawę, że to będzie kosztować dużo pieniędzy. Zwlekała i odkładała te formalności na później.

Pojechał kiedyś Józef odwiedzić brata i spotkał się tam z żoną. Odżyły wspomnienia wielu przeżytych razem lat, odezwało się dawne uczucie. Nie zaznał spokoju, zanim nie wybrał się po raz wtóry, niby to znowu do brata. Ale żona, kobieta ambitna, nawet słyszeć nie chciała o powrocie. Nie dał się wygrana i przyjeżdżał jeszcze parę razy. Wreszcie żona zgodziła się na dalsze wspólne życie. Postawiła jednak warunek:



Rys. B. Pochwałska

— Sprzedajesz tamtą gospodarzkę i kupujemy tutaj drugą. Jest akurat do nabycia.

Zgodził się. Obie transakcje zostały załatwione szybko. Dorota znów została sama. Nie, nie sama: z Jasiem. Obok, w pustym domu mieszkał jeszcze jakiś czas ojciec Józefa. Gdy się wyprowadzał...

Dziś Dorota twierdzi, że dziadek porwał Jasia i wywiózł do ojca. Józef natomiast utrzymuje, że

Jaś widząc wyjeżdżającego ze wsi dziadka, pobiegł do niego prosząc, by zabrał go ze sobą do taty. Faktem jest, że pojechali razem, i żona Józefa zajęła się synem męża jak własnym.

W ROKU 1968 Dorota złożyła do Sądu Powiatowego w L. wniosek o wydanie dziecka. W listopadzie tegoż roku Sąd w L. postanowił nakazać wydanie małoletniego matce, gdyż uznał, że władza rodzicielska nad chłopcem należy wyłącznie do niej i ma ona prawo i obowiązek decydować o tym gdzie syn przebywa. Komornik Sądu Powiatowego w O. (Józef, jego żona i Jaś mieszkają na terenie tego powiatu), w lutym 1969 r. wezwał pisemnie Józefa do wydania chłopca matce. Józef nie zastosował się do wezwania, więc komornik — zgodnie z przepisami — przekazał akta do swego Sądu, czyli do Sądu Powiatowego w O. W marcu Józef skierował do tegoż Sądu pismo z prośbą o pozostawienie u niego Jasia do 1 lipca by nie przerywać nauki w szkole. Dorota zgodziła się ze względu na dobro i interes dziecka.

Minęła jednak połowa lipca, a Józef nie oddał chłopaka, więc matka wystąpiła do Sądu w O. z formalnym wnioskiem o wydanie dziecka. W sierpniu wysłała nowe pismo, podtrzymując swój wniosek. Wtedy Sąd postanowił przeprowadzić wywiady środowiskowe we wsiach w których mieszka Józef, Dorota i w szkole Jasia. Dokumenty te wreszcie nadeszły i Sąd wyznaczył rozprawę na 17 października. Dorota nie mogła stawić się i przysłała w przeddzień telegram z usprawiedliwieniem i z wnioskiem o nowy termin. Przesz Sąd Powiatowego (od stycznia 1970 r. przeszedł na emeryturę) nie uwzględnił jej prośby i przystąpił do rozpatrzenia sprawy. Dokonał tego jednoosobowo, bez ławników. Odczytał wywiady środowiskowe i następnie postanowił przesłuchać w charakterze świadka Jasia, któremu wtedy zaczął się akurat jedenasty rok życia.

Chłopiec odpowiadał na pytania sędziego w obecności Józefa i jego żony. Oświadczył między innymi, że gdyby go siłą zabrano do matki, to ucieknie. Sędzia — tak jest dosłownie napisane w protokole rozprawy — „uznał sprawę za ostatecznie wyjaśnioną”. W postanowieniu kończącym rozprawę wniosek Doroty został oddalony. Dziecko nie wróciło do matki.

\*

W odczuciu stron zainteresowanych oraz ich środowisk, istnieją zatem dwa sprzeczne ze sobą, prawomocne postanowienia dwóch sądów w sprawie o jednego chłopca. Jest matka, która ma pełnię praw rodzicielskich i jest ojciec naturalny, który z punktu widzenia prawa uważa się za ojca. Jest jednak przede wszystkim Jaś, który (nauczony przez Józefa i jego żonę — tak twierdzi Dorota) nie chce teraz wrócić do matki. Tu, gdzie dziś przebywa, warunki i opiekę ma dobrą. Warunki u matki są równie dobre. I matka i ojciec oboje bardzo Janka kochają.

BOGAJ

P.S.

Opisana historia jest autentyczna, zmienione zostały jedynie imiona występujących osób.

Komu należy więc powierzyć opiekę nad dzieckiem? Kto powinien wychowywać Janka? Jakie znaleźć rozwiązanie, jakie wyjście z tej trudnej sytuacji? Co o tym sędziacie Czytelniczki? Czekamy na Wasze listy.

Uczniowie zamknęli tornistry i teczki. Mamy odetchnęły z ulgą. Czekają nas dwa miesiące wolne od codziennych: „Co na dziś zadane?”, „Czy już odrobiłeś lekcje?”, „Przecież ty nic nie umiesz, a jutro klasówka”. Mimo gróźb: „Zobaczysz, zostaniesz na drugi rok”, jakich nie szczeniśmy naszym dzieciom, gdy zdarzył im się słabszy stopień, albo co gorzej dwójka — zdecydowana większość naszych pociech otrzymała promocje do następnej klasy.

Mamy więc za sobą jeszcze jeden rok szkolny. Jaki?

Przede wszystkim był to kolejny rok wprowadzania reformy szkolnictwa już w szkołach ponadpodstawowych. Zmiany programów i podręczników dokonano przede wszystkim w liceach.

Zrobiono wiele, by unowocześnić sposób prowadzenia lekcji. Nie ma szkoły, która nie wzbogaciłaby się o tak potrzebne pomoce naukowe; przybyły nowe gabinety, warsztaty i pracownie. Nauczycieli się szerzej i lepiej w korzystywać, jako pomoc

O tym się mówi

## Do zobaczenia za dwa miesiące

naukową, audycje telewizyjne i radiowe. Więcej nauczycieli szkół podstawowych uzyskało dyplomy ukończenia studium nauczycielskiego lub wyższej uczelni.

Po raz pierwszy stworzono tak szerokie możliwości dalszej nauki absolwentom zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego. Mogli oni zdobywać maturę w skróconych trzyletnich technikumach, a w Warszawie także w liceum ogólnokształcącym.

Wszystko to miało na celu nie tylko podniesienie poziomu nauki, ale także lepsze przygotowanie młodzieży do pracy i życia.

Zmiany przewidziane w czekającym nas roku szkolnym 1970/71 mają ten sam kierunek. Pod dużym znakiem zapytania staje egzamin maturalny. Będzie, czy nie będzie? Ja-

ką przyjmie formę? Jeszcze nie wiadomo. Wiadomo za to na pewno, że uczniowie liceów ogólnokształcących, którzy nie wybierają się na wyższe studia (jest ich przeciętnie 20 procent), będą mogli w ostatniej klasie zdobyć kwalifikacje zawodowe. Teoretyczna nauka zawodu (4 do 7 godzin tygodniowo) odbywać się będzie w liceach, praktyczna zaś w zakładach pracy i instytucjach. I co bardzo ważne, kierunek nauki zawodu (na przykład radiotechnik, лаборant, sprzedawca lub pracownik administracyjny) ustalą kuratoria wspólnie z wydziałami zatrudnienia. W liceum ogólnokształcącym kształcić będziemy takich specjalistów, na których w ich powiecie czeka praca.

Poświęciliśmy tyle miejsca młodzieży, uczniom szkół średnich, a przecieź dzieci — te z „podstawów-

ki” także domagają się uwagi. Do szkół podstawowych trafiają roczniki coraz mniej liczne. W miastach demograficzny niż oznacza po prostu, że będzie można zmniejszyć liczbę uczniów w klasie, zyskać ewentualnie lokal na półinternat lub nową pracownię. Natomiast na wsi wydziały oświaty stają przed koniecznością łączenia lub nawet likwidacji niektórych szkół z powodu zbyt małej liczby dzieci w rejonie szkolnym. To zaś oznacza, że wiele dzieci będzie musiało dojeżdżać do swych nowych szkół po kilka kilometrów. Tylko stosunkowo niewielka liczba uczniów będzie mogła korzystać z internatów. Wielki to i trudny problem dla wydziałów oświaty, resortu komunikacji i zainteresowanych rodziców. Dwa letnie miesiące to na pewno nie za długi okres na ostateczne załatwienie także i tych spraw.

W końcu mamy jednak wakacje. Dzieciom, młodzieży, zmęczonym i zapracowanym nauczycielom życzymy słońca i wspaniałego letniego wypoczynku.

M. ZYBERT

V. Jachout

# ŁODÓWKĄ

Mój ojciec mawiał: „Najpierw nauka, a dopiero potem przyjaźnie!” I nie pozwolił mi widywać się nawet z Oldrlichem Zuchlą, który wybierał z gniazda młode szpaki. Ale Blahulę poznałem dopiero w wieku, kiedy ojciec już mi się do kolegów nie wtrącał. Był już od trzech lat na tamtym świecie.

Z Blahulą zetknąłem się w małej winiarence, gdzie pobiliśmy się o pannę Swietlanę. Następnie zapiliśmy to kilkoma kieliszkami szampańskiego, ponieważ Swietlana zniknęła tymczasem z podpułkownikiem na emeryturze, Hamlem. Uzgodniłem, że szampan jest wspaniały i niebawem doszliśmy do przekonania, że mamy identyczne poglądy na szereg doniosłych problemów. Zaczęłem mówić do Blahuli „Andrzeju”, a on do mnie „Wacku”. Na krótko przed północą przysięgliśmy sobie przyjaźń aż do grobu.

Spotykaliśmy się w winiarence, o ile tylko finanse pozwalały. Zamawialiśmy chłodzony szampan i obmawialiśmy kobiety. Mieliśmy po temu powód, ponieważ Swietlana rozeszła się również z podpułkownikiem na emeryturze i wyszła za piekarka Doude.

W ten sposób wypijaliśmy regularnie swoją butelkę szampa aż do czasu, gdy stanęły nam na drodze dwie dobrze zbudowane dziewczyny. Piwnooka brunetka miała na imię Szarka i postanowiła wziąć mnie za męża. Modrooka blondynka nazywała się Lenka i oczarowała bez reszty mojego przyjaciela Blahulę, który, podobnie jak ja, przestał już definitywnie wspominać Swietlanę.

Jest jednak rzeczą ogólnie znaną, że jeżeli dziewczyna wyjdzie szczęśliwie za mąż, nie znaczy to jeszcze, że jej mąż szczęśliwie się ożenił. Przekonałem się o tym niebawem nie tylko ja sam, lecz również mój przyjaciel Blahula, gdyż nasze wysiadanie przy butelce szampa skończyło się bezpowrotnie.

Szarka i Lenka były „gospodyniami”, co wyrażało się w stanowisku, że mąż nie jest kompetentny do zabierania głosu w sprawach finansowych. Gorsze jednak było to, że Szarka z Lenką zaczęły z sobą rywalizować.

— Czy wiesz Wacek — mówiła na przykład Szarka — że Andrzej kupił Lence sokowirówkę? Ty naturalnie wolałbyś, żebym sobie urobila ręce po łokcie! — Zaoponowałem, że nie zależy mi na cocktailach ani bitej śmietanie z owocami, i że w ogóle

sokowirówka jest zbędnym luksusem, jednak bez rezultatu. — Jeżeli nie jest to luksus dla Blahulów, nie jest to luksus również dla nas — oświadczyła żona zdecydowanie. Albo dotrzemy Blahulom kroku, albo...

To „albo” powiedziała z taką groźbą w głosie, że uznałem się za pokonanego. — Sokowirówka będzie, kochanie — obiecałem żonie — i to w najkrótszym czasie!

Skoncentrowałem się całkowicie na zdobyciu sokowirówki, na doścignięciu i prześcignięciu rodziny Blahulów. Wydarzyło się jednak coś strasznego: Blahulowie, oszczędzający i dorabiający się w wielkim stylu, kupili lodówkę. Był to dla Szarki straszliwy cios. Jej twarz zrobiła się popielata. Bez przerwy coś pod nosem mruzczała w rodzaju: „niedolega...”, że też za takiego wyszłam za mąż... itp. Było jasne, że muszę coś przedsięwziąć. Doszedłem do wniosku, że najlepszą obroną jest atak i jeżeli potrafię wczuć się w sytuację, w jakiej znajduje się mój „wróg”, będę wiedział jak się zachować.

A więc, w jakiej sytuacji znajduje się Andrzej Blahula? Znałem go dobrze i wiem, jak nienawidził oszczędzania. Nigdy nie czuł się bardziej szczęśliwy niż wówczas, gdy mógł sączyć chłodzony szampan i medytować.

Z owych rozumowań zrodził się mój diabelski plan. Jeszcze tego samego wieczoru kupiłem butelkę szampa i udałem się do Blahulów.

— Więc podobno macie nową lodówkę — powiedziałem do promiennie uśmiechniętej Lenki. — Przyszło mi w związku z tym na myśl, że mógłbym u was wychłodzić moją butelkę. Za godzinę po nią wrócę. Szarka ma wielką ochotę na szklanekę szampa.

— Ależ oczywiście — szczebiotała Lenka. — Śmiało przynoście do nas wszystko, co będziecie chcieli.

Blahula spoglądał trochę zawistnie na szampan, ale zmuszał się do uśmiechu.

Nazajutrz przyszedłem znowu z tą samą butelką.

— Bardzo nam ten szampan smakował — powiedziałem na usprawiedliwienie — no i jestem u was znowu. Co tu dużo gadać, szampan to mimo wszystko wspaniały napój.

Lenka ochoczo zaniósła butelkę do lodówki, ale Blahula zmierzył mnie nienawistnie oczyma.

— Wy sobie żyjecie — bąknął. — Szampan w powszedni dzień!

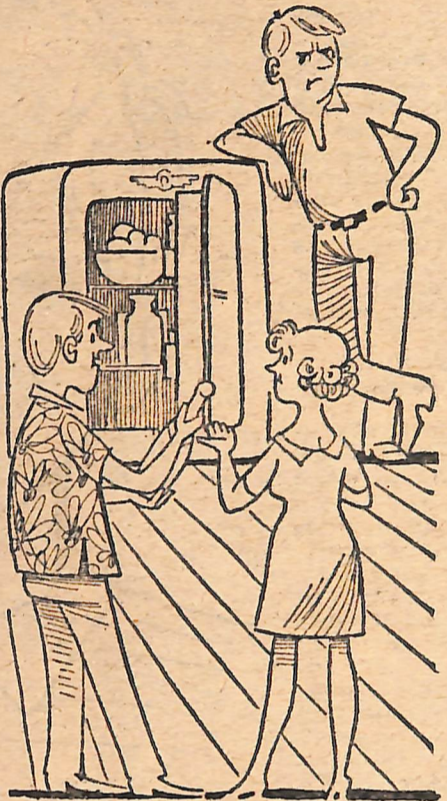
Następnego dnia przyniosłem znowu tę samą butelkę, ale rozmawiałem już tylko z Lenką. Blahula, naburmuszony, wyszedł do drugiego pokoju.

Czwartego dnia miałem wrażenie, że Blahula uderzy mnie krzesłem; piątego dnia rzucił się z gwałtownością leoparda na stojącą na kredensie butelkę z domowym winem owocowym i z wyrazem najwyższego obrzydzenia wylał je do wiadra.

A potem nadszedł dzień szósty.

Zadzwoiłem do Blahulów, trzymając w ręce ciągle tę samą butelkę szampa. Drzwi się otworzyły i wychyliła się z nich zapłakana Lenka.

— Wacław! — jęknęła — nie mogę ci tego szampa wstawić do lodówki. Andrzej rozbił ją i uciekł do knajpy.



Zaczęłem pocieszać Lenkę, jak najlepiej umiałem. Powiedziałem, że Blahula nie jest w gruncie rzeczy zły i ma złote serce. Lenka oświadczyła, że jego szorstki sposób bycia tak się jej dał we znaki, że chyba wystąpi o rozwód.

Wróciłem do domu i zakomunikowałem Szarce nowinę.

— No proszę — uradowała się. — Najpierw robią z siebie Bóg wie co, a potem wynika z tego rozpad małżeńskiego pożycia. Teraz już Lenka nie będzie zadzierała nosa!

I muszę przyznać, że Szarka zupełnie się zmieniła. Fakt, że również Blahulowie nie mają lodówki, zrobił z niej całkowicie nowego człowieka.

— Wy sobie żyjecie — bąknął. — Szampan w powszedni dzień!

— Wy sobie żyjecie — bąknął. — Szampan w powszedni dzień!

## O książkach

Aby nie było między nami żadnych nieporozumień, zacznie od wyznania: bardzo lubię książki o miłości. Żywą sympatię darzę parę zakochanych i z prawdziwym niepokojem śledzę ich perypetie: czy wyjdą zwycięsko ze wszystkich opresji?... I cieszę się serdecznie, gdy wreszcie mają już za sobą długą, wcale nie różami usianą, drogę. Drogę do siebie...

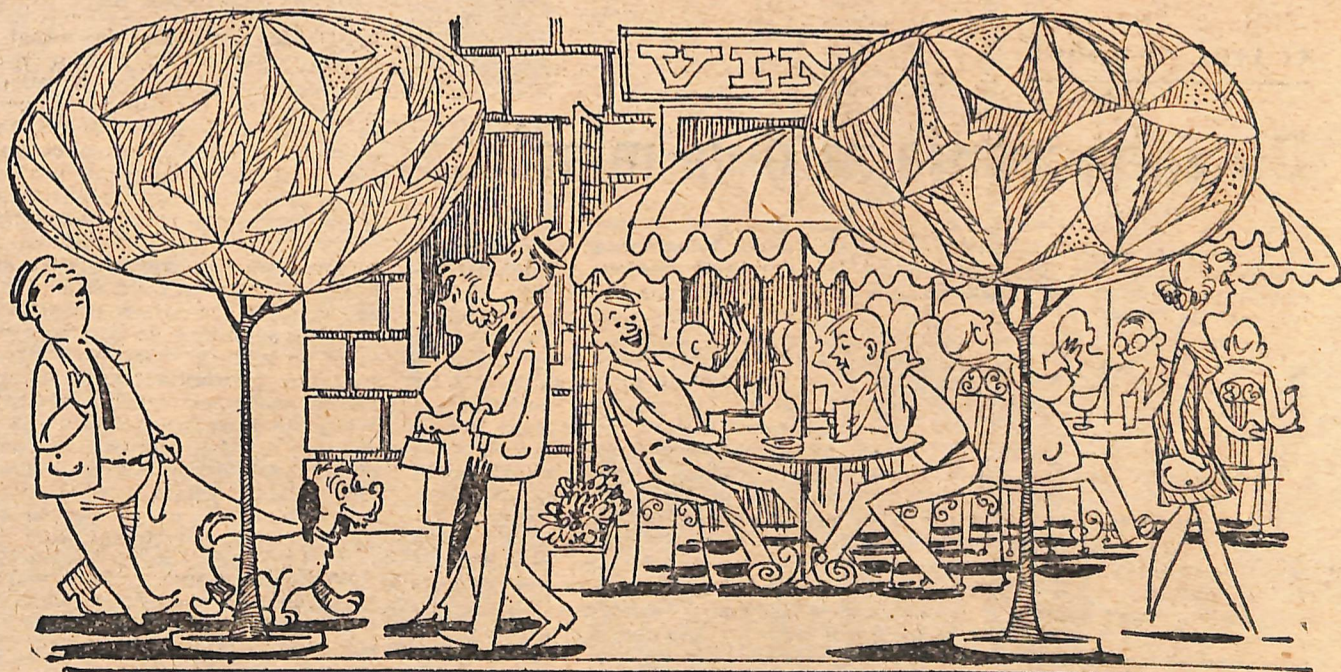
„Czas odlotu bocianów” Herberta Otto — to właśnie książka o miłości. Rzecz dzieje się współcześnie, w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ona młoda nauczycielka, on robotnik na budowie podziemnych zbiorników gazu. Poznają się przypadkiem, na dworcu kolejowym. Zuzanna jest człowiekiem już ukształtowanym. Praca zawodowa daje jej zadowolenie i satysfakcję, przeżyła już pierwsze burze sercowe, jest zaręczona z dobrze zapowiadającym się naukowcem. Krystian to lekkoduch; za dużo pije, przebalaganił kawał życia, nie bardzo wie dokąd zmierzć. I oto ci dwoje, zdawałoby się tak różni, tak sobie dalecy...

Nie, nie opowiem Wam, jak potoczyły się ich losy; tego musicie się sami dowiedzieć. Powiem natomiast, że „Czas odlotu bocianów” to coś więcej niż typowy romans. Jest w tej książce mowa i o ruchu antyfaszystowskim w okresie hitleryzmu, i o ludziach, urodzonych na naszych dzisiejszych Ziemiach Zachodnich, którzy po wojnie przesiedleni zostali do Niemiec, i o konfliktach między rodzicami i dziećmi, i o aktualnych problemach niemieckiej młodzieży. Dla polskiego czytelnika bardzo ciekawy będzie opis współczesnego Wrocławia, po którym wędruje jeden z bohaterów opowiadania w poszukiwaniu śladów swego dzieciństwa... Jest i trochę egzotyki. Raz jeszcze potwierdza się stara prawda, że co kraj to obyczaj, choćby ten kraj leżał tuż nad sąsiedzką miedzą. Choćby taki drobiazg: „Zanim zdążyła się cofnąć, spróbował pocałować ją w rękę, jak to widywał czasami w teatrze albo w Klubie Inteligencji u ciemno ubranych panów, ale ten gest pełen godności nie udał mu się”. No cóż, i u nas z tym całowaniem rączek coraz różnie bywa, jedni są za, inni przeciw, ale trudno sobie wyobrazić Polaka, który by tego uczynić nie potrafił...

Jest w tym opowiadaniu takie zdanie: „Bywały książki, z którymi czuła się dobrze”. Ja czułam się dobrze, czytając „Czas odlotu bocianów”. Wypada jeszcze dodać, iż autor, Herbert Otto, jest wysoko ceniony w NRD; za swoją twórczość dwukrotnie otrzymał nagrodę im. Theodora Fontana. Przełożyła książkę Irena Naganowska, a wydał ją „Czytelnik”. Cena 16 zł.

Z nowości wydawniczych:

Wanda Karczevska „Linia światła”. Cztery znakomite opowiadania: „Odkrycie”, „Linia światła” (pisane w roku 1938), „Muflony” (z roku 1948) i „Partia golfa” (Chicago 1960 — Łódź 1966). Wydawnictwo Łódzkie. Cena 14 zł.



rys. J. Królikowski



# DAR SERCA

Akcję pomocy dla dzieci wietnamskich zainicjowały spółdzielczynie z Krosna i Rzeszowa, a apel wzywający kobiety polskie do podjęcia tej inicjatywy ogłosiła Krajowa Rada Kobiet Polskich. Niemal od pierwszej chwili ogłoszenia akcji, od 8 marca, wraz z redakcyjną pocztą poczęły napływać meldunki. Najpierw mówiły o podjętych zobowiązaniach. Następnie zaczęły otrzymywać wiadomości o wykonaniu pracy.

Ubranka dla małych Wietnamczyków szyły kobiety z Kół Ligi Kobiet, członkinie Kół Gospodyń z najodleglejszych wsi, kobiety zrzeszone w spółdzielczości pracy, pracownice zakładów przemysłowych, służby zdrowia i szkolnictwa. Akcją „Dar serca” przejęła się także nasza młodzież. Uczniowie wielu szkół podstawowych — chłopcy z nie mniejszym zapałem niż dziewczynki — kroili i szyły dziecięcą garderobę w każdej wolnej chwili.

II. W wielu przypadkach równoległe z przygotowaniem ubranek, podejmowano zbiórki pieniędzy na pomoc dla małych Wietnamczyków. Dzieci ze szkoły podstawowej nr 5 w Stalowej Woli przysłały do nas list z apelem do innych uczniów: „zamiast kupić loda, pomóż wietnamskiemu kole-dze”.

6 czerwca w Gdańsku odbyło się uroczyste zakończenie akcji „Dar serca”. Wzięli w nim udział gospodarze miasta, goście z całego kraju i przedstawicielki najbardziej ofiarnych środowisk kobiecych. W imieniu Krajowej Rady Kobiet Polskich przemawiała wiceprzewodnicząca Irena Strzelecka. Polskie dary zostały przekazane ambasadorowi Republiki Wietnamu Południowego Tran Van Tu oraz sekretarzowi Ambasady Demokratycznej Republiki Wietnamu Vu Bach Maj.

Naszym Czytelniczkom, które wzięły udział w tej pięknej i potrzebnej akcji, składamy serdeczne, gorące podziękowania. Był to wysiłek, który nie pozostanie bez nagrody. Tej największej i najpiękniejszej jaką jest radość dziecka.

W magazynach Gdańska znalazło się już 13 ton ubranek dziecięcych. Najwięcej darów ofiarowały spółdzielczynie, które akcję zainicjowały. Nie mniej ofiarne okazały się kobiety z Kół Gospodyń Wiejskich — uszyte przez nie ubranka ważą tysiąc kilogramów. Liga Kobiet i jej środowiska — Koła Rodzin Wojskowych i Milicyjnych — przekazały 500 kg dziecięcych ubiorów. Nad darami serca pracowały także kobiety zrzeszone w zakładowych ogniwach związków zawodowych.

Największym zapałem wyróżniły się mieszkanki województw północnych: olsztyńskiego i gdańskiego. Te kobiety, które nie mogły pracą własnych rąk włączyć się do akcji przekazywały pieniądze. W katowickim wpłaciły one na przykład 829.380 złotych, zaś w bydgoskim i poznańskim po 450 tysięcy złotych.

K.W.



Ambasador Republiki Południowego Wietnamu, Tran Van Tu przyjmuje „Dar Serca”. Obok wiceprzewodnicząca Krajowej Rady Kobiet Polskich Irena Strzelecka.



## Delegatka kółkowej rodziny

Początek czerwca. Jeden z niewielu w tym roku prawdziwie wiosennych dni. We wsi Zleszyn na polach ożywiony ruch. Rolnicy kończą opóźnione prace. W domu Mańkowskich zastajemy tylko babcię.

Córka od rana sady kartofle — wyjaśnia staruszka.

Zofia Mańkowska uwija się przy zagonach. Teraz każda godzina jest przecież na wagę złota! Na sześciu hektarach roboty nie brakuje.

Gospodynię ma jednak kto zastąpić. Właśnie najmłodszy Pawelek wrócił ze szkoły i chętnie bierze się do roboty. Pawelek to oczko w głowie, chociaż o dwoje starszych matczyne serce też pełne jest troski. Zośka kończy ósmą klasę, ale czy dostanie się do ogólniaka? Matka wspomina swój ostatni wyjazd do najstarszego Arkadiusza, który zaprosił rodziców na przysięgę w wojsku. Pojechali, a jakże, bo stęsknili się za chłopakiem. No i trzeba było ostatecznie uzgodnić, czy wybiera miasto czy wieś. Arkadiusz postanowił, że ukończy szkołę, ale potem wróci na rolę. Mańkowscy wówczas rozpoczęli budowę domu mieszkalnego, bo do nowej obory i stodoły stara chałupa już zupełnie nie pasuje. Ale w środku, w izbach czysto i przytulnie. Aż dziw, że gospodyni znajduje czas nie tylko na tak gruntowne sprzątnięcie ale i na prace społeczne.

W oborze czternaście sztuk bydła i świń. Od noszenia wiader karmy i podrzucania ściółki krzyż często boli, a dzień wydłuża się w nieskończoność. Natomiast w polu większość prac wykonuje się maszynowo. W stodole Mańkowskich stoi kultywator, siewnik, kosiarka. Inne maszyny wypożycza się z Mię-

dzkółkowej Bazy Maszynowej w Bednie.

Często po robocie, wieczorem, zleszyńskie chałupy pustoszeją. Ludzie spieszą na wiejskie zebranie. Na ostatnim zastanawiali się jak pogodzić pracę w polu z ważnym czynnem społecznym: budową drogi. Wiadomo, roboty polowe opóźnione, ale słowa dotrzymać trzeba.

Spółeczna działalność ma już w Zleszynie tradycję. Jeszcze przed wojną, gdy Mańkowska była małą dziewczynką, młodzież organizowała przedstawienia i zabawy. Wkrótce po wojnie mieszkańcy kupili drewniany barak, w którym powstała świetlica; nadal jest ogniskiem kulturalnej działalności. Przy świetlicy młodzież założyła koło „Wici”. Aktywną jego członkinią była właśnie nasza rozmówczyni. Działały Straż Pożarna, kółko rolnicze, koło gospodyń, organizacje polityczne.

Z roku na rok przybywało coś nowego. W centrum wyrosła nowa szkoła, w zagrodach zabłysło elektryczne światło, założono wodociągi. Nie obywało się jednak bez przeszkód i trudności. Zofia wspomina, że gdy kupowano maszynę dla kółka rolniczego, mało kto chciał dać pieniądze na wkład. Mańkowscy jedni z pierwszych sumę uzyskaną ze sprzedaży konia przekazali na zakup kółkowego parku maszynowego. Za nimi poszli inni. A ile było kłopotów przy zakładaniu wodociągów! Mańkowska nakołatała się do różnych instytucji, nim w końcu władze zdecydowały przeznaczyć część pieniędzy z FRR na realizację tej inwestycji.

Czy można się więc dziwić, że Zofię Mańkowską wybrano radną powiatową, do Zarządu Kółka Rolniczego i Koła

ZSL; że reprezentuje powiat kutnowski w Wojewódzkiej Radzie Kobiet w Łodzi?

Mańkowska twierdzi jednak, że najbardziej lubi pracę w kółku rolniczym i kole gospodyń, którego jest przewodniczącą. Wspólne akcje wiejskie, troska o należyte gospodarowanie maszynami w Bazie w Bednie, o właściwe dysponowanie Funduszem Rozwoju Rolnictwa, wreszcie sprawa szkolenia kobiet, są jej, jako mieszkańce wsi i gospodyni wiejskiej, szczególnie bliskie.

★

Gdy w początkach lipca kilkuset delegatów z całej Polski przyjedzie na Centralny Zjazd Kółek Rolniczych do Warszawy zobaczymy wśród nich także delegatkę z woj. łódzkiego, Zofię Mańkowską. Z trybuny zjazdowej chciałaby ona powiedzieć o dwóch ważnych sprawach. O potrzebie zapewnienia wsi licznej i dobrej przygotowanej kadry fachowców, aby MBM i POM nie borykały się z brakiem kierowników czy traktorzystów. A także o tym, aby w każdym powiecie została otwarta średnia szkoła rolnicza, i aby każdy absolwent SPR miał możliwość zdobycia prawa jazdy na ciągnik. Mańkowska dobrze zna te sprawy ze swojego powiatowego podwórka. W Kutnowskim brak jest obecnie 60 traktorzystów, a ona sama, chcąc umieścić syna w szkole rolniczej, musiała jej szukać w okolicach Łodzi.

Chciałaby też zwrócić uwagę na dokuczliwą bolączkę kobiet wiejskich: brak małej mechanizacji w obejściu i w domu. Mańkowska ma pralkę, parnik, wkrótce kupi dożarke. Wiele jednak prac wykonuje metodą prababek. Trudno bowiem kupić ugniataczkę do paszy, wózki do przewożenia karmy, nawet przyzwoitą cedzarkę do mleka. W trosce o kobiety, które przecież „podpierają trzy węgly chałupy”, chce więc Mańkowska postulować wydatkowanie części pieniędzy z FRR na małą mechanizację.

Zofii Mańkowskiej oraz wszystkim przedstawicielkom „kółkowej” rodziny z całej Polski, serdecznie życzymy owocnych obrad.

E.K.

## Śladem naszych interwencji

# Potrzebowali pomocy

Gospodarstwo było duże, ale i rodzina liczna: rodzice i sześcioro dzieci. Dopóki wszyscy razem pracowali, gospodarka szła jak należy. Z biegiem lat dzieci pozakładały własne rodziny, zabrały część ziemi lub spłaty w gotówce. Obciążało to poważnie gospodarstwo. W domu pozostał średni syn, ze starymi, schorowanymi już rodzicami. Ziemi do uprawy prawie 8 ha; zaś do roboty tylko jedna para rąk. Matka po długiej chorobie i kosztownej kuracji zmarła, ojciec zniedołężniał.

Podobno tak w życiu bywa, że jak się zdarzy nieszczęście, otwieraj wrota, bo idą następne. Na Henryku L. sprawdziło się porzekadło. Najpierw padła krowa, potem maciora z prosiętami. Pożyłczał pieniądze, kupował co do gospodarstwa najpotrzebniejsze, spłacał długi prywatne i należności wobec państwa. Ale nigdy w pełnym wymiarze. Nie starczało. Doszła jeszcze elektryfikacja wsi, melioracja gruntów. Zaległości podatkowe rosły. W tej sytuacji gospodarstwo oficjalnie uznano za podupadłe...

Młody gospodarz nie mógł się z tym pogodzić. Ale nie mógł również dać sobie rady w pojedynkę. Ożenił się z rolniczką po SPR. Zabrali się we dwójkę do roboty. Powstała nadzieja na wydzwignięcie gospodarstwa. Potrzebowali jednak pomocy.

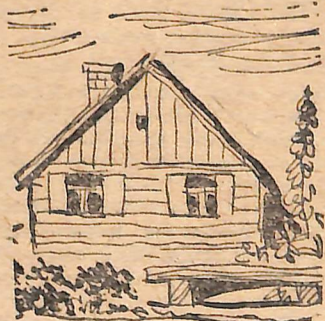
„Jak do przyjaciół zwracamy się do Was — pisaliśmy w liście do redakcji

Henryk i Stanisława L. — Przyjedźcie, poradzcie. Mamy rzucić gospodarke, iść za chlebem? Może by nam państwo pomogło wyjść z tych tarapatów...”

Prosił Wydział Rolnictwa PRN w Łosicach o gruntowne zbadanie, czy gospodarstwo naszych Czytelników ma szansę rozwoju. Czy młodzi gospodarze, którzy zabrali się do roboty, roją takie nadzieje? Jeśli tak, prosiłmy o najdalej idącą pomoc dla nich.

Otrzymałmy odpowiedź, że naszym młodym Czytelnikom zawieszono zaległości pieniężne i nie zrealizowane obowiązkowe dostawy na okres 2 lat. Pod warunkiem, że będą się wywiązywać z zobowiązań bieżących. Jeżeli po upływie tego terminu stan gospodarstwa wyraźnie się poprawi, zawieszono zaległości mogą być nawet umorzone. Gospodarstwo naszych Czytelników otoczono opieką agrotechniczną.

(L)





# NIE ZWLEKAJCIE ZE SZCZEPIENIEM

W każdy ostatni wtorek miesiąca mieszkańcy Ossowa, Kłоби, Jerzmanowa i pobliskich wsi wędrują z dziećmi do Punktu Profilaktycznego, prowadzonego przez Ośrodek Zdrowia w Lubrańcu, powiat Włocławek.

Jedna z klas szkoły w Kłobiu zamienia się w gabinet lekarski. Na stole dr Władysław Hoffman rozłożył kocyk z prześcieradłem. Pielęgniarki Danuta Kissa i Maria Słowińska rozstawiły szklanki, igły, szczepionki.

Najpierw badania. Doktor ogląda niemowlakę i wypytuje o sposób pielęgnacji. Wiele matek recytuje jak z podręcznika: codziennie kąpią małeństwo, wynoszą na słońce, nie przegrzewają, dają zupki, soczek z marchwi, witaminy. Toteż maluchy w większości są zdrowe, dobrze utrzymane. Ale zdarzają się wyjątki.

— Dlaczego Jacuś ma potówki i odparzenia, a Ela awitaminozę? Deskonale wiecie, kiedy podawać kurczętom zielonkę, posiekane jajeczko i ściśle tego przestrzegacie, ale o dzieci to dbacie znacznie mniej! — doktor upomina matki i instruuje, jak powinny postępować.

Następny pacjent, Mirek Boczkowski, jest szczepiony przeciw ospie.

— Gdy na rączce pojawi się zacerwienie i pęcherzyk, dziecko może trochę gorączkować i być niespokojne — poucza pielęgniarka. — Bolaćca rączkę najlepiej osłonić luźnym rękawkiem świeżej koszulki i przyszyć tam kokardkę ostrzegającą — że nie wolno dotykać!

Sporo bowiem matek bardzo niesłusznie uważa, że podchowane dziecko samo sobie poradzi. Gdy głodne, to zawoła jeść. Gdy mu zimno, przyjdzie włożyć sweterek; zabrudzone samo się umyje. Kto by tam miał czas się nim zajmować, zwłaszcza gdy w domu jest również młodsze dziecko. W okolicy istnieje tylko jedno przedszkole, latem uruchamia się kilka dzie-



rys. B. Pochwalska

Tomka Bociana przyprowadziła siostrzyczka. Pani Danika szczepi chłopczykową dur: — Gdy rączka zrobi się czerwona, obrzękła i boląca, wtedy wystarczy przyłożyć kompres z zimnej wody.

Z kolei podchodzą starsze dzieci, pięcioletnie i sześciolateczki. Wśród nich niektóre są mizerne, blade, niedożywione...

cińców. Kropla w morzu wobec potrzeb w zakresie opieki nad podchowanymi!

Klasa opustoszała. Chwila wytchnienia. Pani Danika porządkuje karty zdrowia. Zaszczepiła ponad sześćdziesiąt dzieci, ale kilkanaście nie zgłosiło się.

Są nadal rodziny, które w

karygodny sposób zaniedbują dzieci. Jedna z matek z Lubrańca wcale nie przychodziła z niemowlęciem do lekarza. Gdy pielęgniarka próbowała z nią porozmawiać, matka zrobiła awanturę.

— Nie mam pieniędzy na mleko dla dziecka — twierdziła, choć dla całej wsi nie było tajemnicą, że w tym domu codziennie jest wino lub wódka.

Inna matka uważała, że skoro ona wychowała się bez szczepień, to i dziecku są niepotrzebne. I zatrzasnęła pielęgniarkę drzwiami przed nosem! Najmłodsze jej dziecko skończyło rok. Niemal od urodzenia ma świerzb. Ani razu nie było szczepione.

We wszystkich tych wypadkach interweniował kontroler sanitarny i posypały się mandaty. Ale to przecież nie rozwiązuje sprawy. Lekceważenie opieki profilaktycznej ciężko mści się na dzieciach. Oto Staś D., który właśnie skończył rok, od listopada nie był u lekarza. W maju stwierdzono już krzywicę!

Mimo najlepszych chęci personel Ośrodka Zdrowia nie jest w stanie dotrzeć do wszystkich opornych rodzin. Tylko od czasu do czasu można odwiedzić jakiś dom i obejrzeć, w jakich warunkach przebywa dziecko.

Letnia pora sprzyja szerzeniu się różnych chorób, szczególnie groźnych dla dzieci, jak na przykład dur brzuszny. Najlepsze zabezpieczenie stanowią szczepienia ochronne. Dlatego też, mimo sezonowego nawalu prac, matki, które otrzymają wezwania, powinny pilnować, by dzieci zostały zaszczepione. Nie wolno również zaniedbywać badań profilaktycznych. Przecież zdrowie dziecka to, wśród wielu, sprawa najważniejsza!

MARIA MACHIŃSKA

## Nasz konkurs „Najlepsza wieś letniskowa”

### Przedstawiamy 16 wsi

30 maja br. społeczne komisje, złożone z przedstawicieli Wojewódzkich Komitetów Kultury Fizycznej i Turystyki, Wojewódzkich Związków Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz Wojewódzkich Związków Kółek Rolniczych dokonały wyboru jednej wsi z terenu swojego województwa. Do konkursu przystąpiły wsie letniskowe z 16 województw, (oprócz woj. wrocławskiego). Będą rywalizowały o miano „Najlepszej wsi letniskowej”.

- Oto wsie, które biorą udział w naszym konkursie centralnym, trwającym od 15 czerwca do 30 września br.:
- 1) Głębokie, pow. Sejny, woj. Białostok;
  - 2) Swornigacie, pow. Chojnice, woj. Bydgoszcz;
  - 3) Sulęcyno, pow. Kartuzy, woj. Gdańsk;
  - 4) Bieliny, pow. i woj. Kielce;
  - 5) Gudowo, pow. Drawsko, woj. Koszalin;
  - 6) Tylicz, pow. Nowy Sącz, woj. Kraków;
  - 7) Bochońca, pow. Puławy, woj. Lublin;
  - 8) Maluszyn, pow. Radomsko, woj. Łódź;
  - 9) Kosewo, pow. Mrągowo, woj. Olsztyn;
  - 10) Scibórz, pow. Nysa, woj. Opole;
  - 11) Chrząstko Wlkp. pow. Międzybóże, woj. Poznań;
  - 12) Brenna, pow. Cieszyn, woj. Katowice;
  - 13) Golec, pow. Kamień Pomorski, woj. Szczecin;
  - 14) Gurazka-Majdan, pow. Ostrołęka, woj. Warszawa;
  - 15) Lubrza, pow. Świebodzin, woj. Zielona Góra.

O wymienionych tu wsiach wkrótce napiszemy szerzej. Zarazem przypominamy, drogie Czytelniczki, o naszym pytaniu, z którym zwróciliśmy się do Was w nr 20 „Przyjaciółki” z 17.V. br.: „Jak Twoim zdaniem powinny być zorganizowane wczasowe we wsi letniskowej?”

## Trzeźwe głowy

### Po obu stronach ludy

Jedna z uczestniczek naszego konkursu opisała dramatyczną historię, jak to kobiety w pewnej wsi walczyły o to, aby w sklepie nie było napojów alkoholowych:

„Mężowię nasi, kiedy się dowiedzieli, że do Wydziału Handlu wysłałyśmy pismo z podpisami, rozpoczęli prawdziwą „wojnę domową”. Ale nie dali rady! Wkrótce przyjechał do nas sam kierownik Wydziału Handlu i zwołał zebranie. Każdy mógł na nim wypowiedzieć swoje zdanie. Pamiętam, że jeden tylko mężczyzna stanął po stronie kobiet. Z napięciem oczekiwaliśmy potem na decyzję i oto prezes podał do wiadomości: wina w naszym sklepie nie będzie! Ostatnią odpowiedź dostaliśmy na piśmie. Odtąd spokój zapanał na wsi”.

Tak oto poradziły sobie z plagą pijaństwa kobiety z powiatu Gołdap. Ale nie wszystkie wypowiedzi uczestniczek „Trzeźwych głów” brzmią tak optymistycznie. Sprawy kupna i sprzedaży alkoholu, sklepów, roli ekspedientek, obrotów, cen i dostępności tego „ognistego” towaru, stanowią treść ogromnej liczby nadesłanych wypowiedzi. Piszą klientki, skarżące się na nieprzestrzeżenie ustawy przeciwalkoholowej, ci, których raz i przed sklepem, jaństwo w sklepie, którym leży na piśmie dobra opinia pracowników handlu. Piszą także kobiety, które chętnie wycfałyby alkohol ze wszystkich punktów sprzedaży. Posłuchajcie: „Spostrzegłam koło sklepu grupę chłopców, częstujących się wi-

nem. W pewnym momencie jeden z nich, bardzo podchmielony i bardzo młody, wchodzi prosząc o dwie butelki wina. Czuję się w sklepie jak u siebie, wchodzi za ladę, obsługuje się sam. Nie wytrzymałam.

— Jak to można! Dlaczego sklepowi nie żąda dowodu od chłopaka i dlaczego daje wino pijanemu?

Zarumieniała się. Odebrała wino i kazala chłopcu wyjść. Kobiety, które były ze mną w sklepie ogromnie się potem dziwiły. Czy się nie bałam, ale moja uwaga wyszła na dobre. Gorzej było w innym sklepie. Tam ekspedientka obsługiwała pijanych poza kolejnością, i za zwrócenie uwagi nawymyślała mi od „bab klótlivych i nie do życia”. A przecież reakcja społeczeństwa na takie sprawy jest bardzo ważna, stamowi opinie, z którą trzeba się liczyć”. (A.W. z Krakowskiego).

„Pisze się tak wiele o pracownikach handlu, nie przestrzegających ustawy, że aż przykro o tym słuchać. Jestem kasjerką w sklepie samoobsługowym, młodą pracownicą. Lubię swój zawód. Ale niedawno stałam się ofiarą chu-

liganckich klientów. Weszło ich do sklepu czterech. Byli bardzo młodzi. Wzięli do koszyka pięć butelek wina, więc przy kasie zażądałam dowodów osobistych. Po sprawdzeniu musiałam odebrać nieletnim wino. Zaczęli grozić. Wieczorem po wyjściu z pracy zostałam napadnięta i pobita. Taką cenę zapłaciłam za to, że nie sprzedalam młodzieży alkoholu. Ale nigdy nie sprzedam, bo chociaż tyle przeżyłam, nie znalazło mnie to do walki”. (Krystyna S., Katowickie).

„Mieszkałam w tym samym budynku, co sklep, ale w myśl przepisów nie sprzedawałam pa godzinach. Zwolennicy wina dogadywali złośliwie: „Widać już w tym sklepie nie potrzebują pieniędzy! Już im na obrocie nie zależy!”

Osobiście byłabym zdania, że wódka powinna zniknąć z półek większych sklepów, bo im mniej okazji do picia, tym mniej pijanych. Sklepy należy zaopatrzyć w inne, atrakcyjne towary, a plan i bez alkoholu zostanie wykonany — ku zadowoleniu ogółu. Premie powinny otrzymywać te sklepy, które osiągną wzrost obrotu, bez zwiększenia sprzedaży wódki”. (A. P. z Opolskiego).

„Wódka powinna być droższa, powinna być uważana za luksus, a nie napój codziennego użytku. Uważam, że należy podnieść cenę, mimo że z pewnością odezwą się glosy, iż ucierni na tym rodzina pijaka. Dokonać tego można przez wycofanie ze sprzedaży najtańszych i najgorszych gatunków wódek, win, piwa. Można także ograniczyć zaopatrzenie ilościowe sklepów w alkohol, niech i stoiska monopolowe zaświecą czasami pustką! Powinno się wprowadzić napoje o mniejszej zawartości alkoholu i w małych opakowaniach”. (B. J. Zielona Góra).

„Gdyby to ode mnie zależało, to bym wódkę całkowicie wycofała ze sprzedaży. Powinna być tylko w celach leczniczych, na receptę w aptece. Niech „Polish vodka” słaui nasz kraj za granicą, ale u nas niech nie będzie tego towaru, gdyż Polacy nie umieją pić. I nic tu nie pomogą podwyżki cen...” (E. R. z Wałbrzycha).

Projektów uzdrowienia sytuacji przedstawiają uczestnicy konkursu tak wiele, że nie sposób wymienić wszystkich.

Jak twierdzi Czytelniczka J. K. z województwa poznańskiego — „Stać nas już na to, abymy stawali czoła nawet największym trudnościom, jakie niesie z sobą ograniczenie sprzedaży alkoholu. Każda próba zmierzająca w tym kierunku przyjęta będzie z wdzięcznością przez społeczeństwo i tysiące rodzin”.



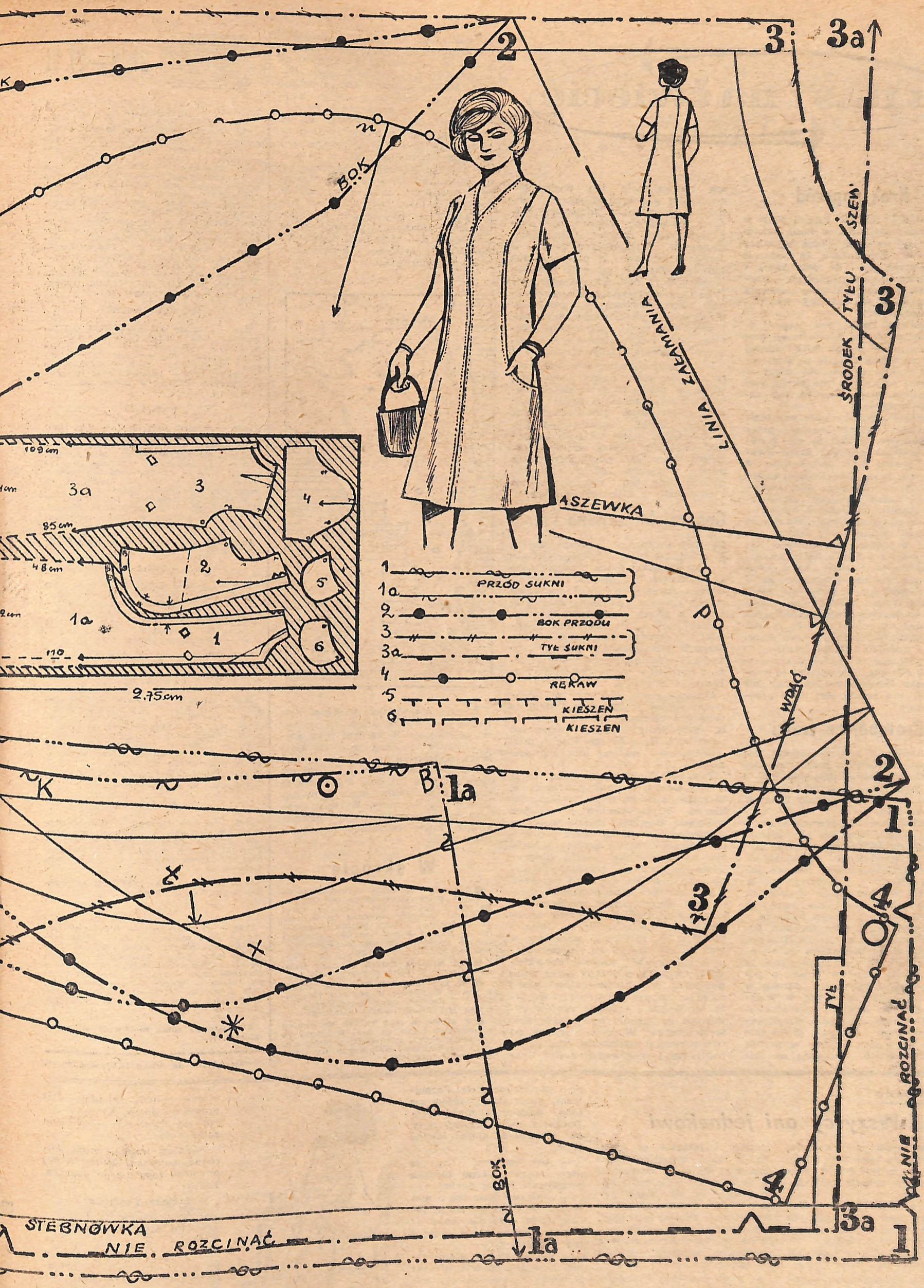
# LETNIA SUKIENKA

Proponowana przez nas sukienka — z uwagi na wyszczuplające cięcia z przodu i z tyłu — przeznaczona jest przede wszystkim dla tęższych pań o obwodzie w biuście 120 cm. Zaszewki pionowe, biegnące przez

środek przodu i tyłu, zastępowane są na całej długości (z tym, że w cięciu z tyłu znajduje się zapięcie). W zaszewkach pionowych zaokrąglonych do boków, również zastępowanych, umieszczone są kieszonki

Pod szyją zastosowano dwie wersje wykończeniowe: wycięcie okrągłe i w szpic. Rękaw krótki. Odpowiednimi materiałami będą: elana, lekka welenka, len itp. Zależy nie od gatunku materiału oraz do





- 1 ——— PRZÓD SUKNI
- 1a ——— PRZÓD SUKNI
- 2 ——— BOK PRZODU
- 3 ——— TYŁ SUKNI
- 3a ——— TYŁ SUKNI
- 4 ——— RĘKAW
- 5 ——— KIESZEN
- 6 ——— KIESZEN

STEBNOWKA  
NIE ROZCINAĆ

datków sukienka ta służyć nam może na różne okazje.  
Numerów 1 i 1a nie należy rozcinać (prosimy zwrócić uwagę na miejsca, gdzie zaznaczamy — nie rozcinać). Numery 3 i 3a także nie rozci-

nając połączyć i przedłużyć do odpowiedniej długości.  
Uwaga: Wykroje zamieszczone na tablicy przygotowane są bez szwów. Przy krojeniu należy więc dodać materiału na szwy i wykończenia. Wy-

kroje nie mieszczące się na tablicy po odrysowaniu przedłużyć do potrzebnej długości.



## Krok naprzód

**D**elegacje rządów PRL i NRF w czasie spotkania w Bonn zakończyły wstępny etap wymiany poglądów. Uzgodniono, że obecnie należy przystąpić do omawiania i wypracowania poszczególnych sformułowań dotyczących porozumienia o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków.

Stanowisko Polski jest jasne i oczywiste: podstawą normalizacji musi być uznanie przez NRF naszej granicy na Odrze i Nysie za ostateczną i to w taki sposób, aby nigdy w przyszłości sprawa ta nie mogła stać się źródłem nieporozumień lub zarzewiem niezgody.

Może ktoś zapytać: jakie znaczenie ma uznanie naszej granicy przez NRF, państwo, z którym nie graniczymy, podczas gdy już przed dwudziestu prawie laty podpisaliśmy w Zgorzlecu z naszym zachodnim sąsiadem — Niemiec Republiką Demokratyczną układ uznający za ostateczną granicę na Odrze i Nysie?

Istotnie nasze zachodnie granice są wytyczone ostatecznie i żadna siła nie jest w stanie ich zmienić. Ale dotychczasowa polityka NRF, jedyne państwa w Europie, które kwestionowało granice wytyczone po II wojnie światowej i wysuwało hasła rewizjonistyczne, powodowała napięcie w stosunkach międzynarodowych. Toteż uznanie naszej granicy zachodniej właśnie przez to państwo umocniłoby poczucie bezpieczeństwa i miało poważne znaczenie dla odprężenia w Europie. Jak określił to swojego czasu Władysław Gomułka: „nie ma problemu granic, jest tylko problem pokoju”.

## Bratobójcze walki

**W** Ammanie, stolicy Jordanii, doszło do ostrych walk pomiędzy komandosami palestyńskimi a armią jordańską, w wyniku których poniosło śmierć lub zostało rannych ponad 400 osób.

Nieznana jest bezpośrednia przyczyna starcia, nie jest to jednak pierwszy konflikt zbrojny. Walki pomiędzy komandosami palestyńskimi a armią jordańską miały miejsce już jesienią 1968 r. i powtórzyły się w lutym br. We wszystkich wypadkach sytuację załagodzone nie usuwając jednak istotnych przyczyn napięcia.

Po wschodniej stronie Jordanu, pozostałej pod władzą króla Husajna, przebywa wielu uchodźców palestyńskich, z których część przybyła tu gdy powstało państwo Izrael, a pozostali po czerwcowej agresji w 1967 r. Uchodźcy stanowią w większości element bardziej uświadomiony i wyrobiony społecznie niż rdzenni mieszkańcy Jordanii. Niezwykle ciężkie warunki życiowe w prymitywnych obozach, wpływają na dal-

szą radykalizację ich poglądów i zwiększają poczucie odrębności i obcości w stosunku do miejscowej ludności. Posiadając własne organizacje i własne siły zbrojne, oddziały komandosów, Palestyńczycy tworzą w Jordanii państwo w państwie. Już sam ten fakt nie jest miły władzom jordańskim, a republikańskie poglądy Palestyńczyków pogłębiają niechęć do nich konserwatywnych dowódców wojskowych, zwolenników monarchii i zachowawczych przywódców plemion beduińskich stanowiących najwierniejszą ostoję króla Husajna.

W tej sytuacji łatwo o spięcie, które wywołać może nawet nieistotne i łatwe do załatwienia w innych warunkach wydarzenie. A każde takie spięcie, zwłaszcza gdy dochodzi do zbrojnej walki, osłabia jednolity front arabski i jest na rękę agresorom izraelskim. Toteż zarówno prezydent Naser jak i przywódcy innych państw arabskich gorąco apelowali do obu stron, aby zaprzestaly walk i zapomniały o nieporozumieniach.

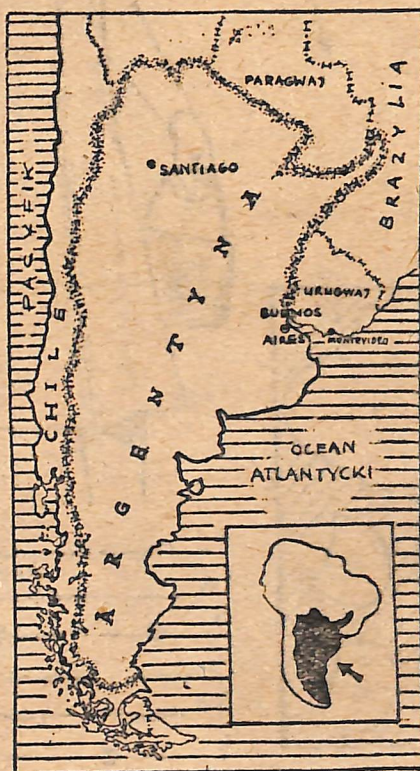
## Generalska zmiana warty

**P**rzez dwanaście godzin wojsko oblegało Pałac Różany, siedzibę prezydenta i jeden z najpiękniejszych budynków stolicy Argentyny, Buenos Aires. Nie padł ani jeden strzał, rzucono natomiast dwa granaty... z gazem łzawiącym, aby rozpedzić gapiów. Po dwunastu godzinach prezydent, gen. Juan Carlos Onganía zrezygnował z „oporu” i ustąpił, a władzę przejęła junta złożona z dowódców wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa.

Onganía został obalony w identyczny sposób w jaki sam doszedł do władzy w czerwcu 1966 r., gdy stojąc na czele junty usunął ówczesnego prezydenta dr Arturo Illię i zajął „tymczasowo”, na trzy lata, jego stanowisko.

Tego rodzaju zamachy stanu nie są zresztą niczym nowym w Argentynie. W ciągu ostatnich 40 lat wojsko obaliło aż 7 prezydentów, z których większość stanowili zresztą wojskowi wyniesieni do władzy przez poprzednie zamachy. Mimo zmiany generalów na stanowisku szefa państwa istota ich polityki pozostawała niezmienna i sprowadzała się do walki z komunizmem oraz popierania działalności zagranicznych, przede wszystkim amerykańskich, wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych. Różnice polegały na rozłożeniu akcentów w tych dwóch kwestiach i pozostawianym marginesie swobód obywatelskich. Onganía, zaliczany przez prasę zachodnią do „nacionalistów” przed objęciem władzy przedstawiał się jako zwolennik i opiekun rządów cywilnych, co zyskało mu przychylną społeczność. Wkrótce jednak po tym rozwiązał parlament oraz partię polityczną i wprowadził reżim dyk-

tatorski. Jego hasłem było „wytepienie komunistów”, czego próbował dokonać m. in. usiłując stworzyć zjednoczony front republik Ameryki Południowej przeciwko komunizmowi. Przeciwnicy Onganii z kręgów wojskowych, zwani przez prasę zachodnią „liberalami”, wypowiadali się za większymi swobodami w życiu publicznym, a przede wszystkim gospodarczym rozumiejąc przez to ułatwienie dostępu kapitałom zagranicznym do Argentyny. Do tych kręgów należała przywódcy junty, która obaliła Onganía, a także były prezydent Argentyny z lat 1955-58 gen. Aramburu. Jego zniknięcie, uważane przez niektórych za porwanie, dodatkowo zaostrzyło sytuację bezpośrednio przed zamachem stanu.



Trudno przewidzieć, w jakim kierunku poprowadzą Argentynę jej nowi przywódcy. W każdym razie społeczeństwo tego drugiego co do wielkości, po Brazylii, kraju Ameryki Łacińskiej, liczące prawie 24 miliony obywateli ma już dość dyktatorskich rządów generalów, które prowadzą gospodarkę do ruiny. Wyrazem tego były m. in. masowe strajki i demonstracje, które wstrząsnęły krajem w maju ub. r.

## W skrócie

● Nie udało się próba wprowadzenia do Wiednia polskiego samolotu odbywającego rejs z Katowic do Warszawy. Dwaj uzbrojeni osobnicy usiłowali się wedrzeć do zamkniętej kabiny pilotów i zmusić ich do zmiany kursu. Samolot wylądował jednak zgodnie z planem w Warszawie. Sprawcy zostali aresztowani.

● 97,2 miliarda złotych osiągnęły wkłady ludności w PKO w końcu maja br.

● 103 lata ukończył Stanisław Kojzar, rolnik z Warszowie w powiecie pszczyńskim. Ulubionym napojem sędziwego jubilata jest kwasne mleko z cukrem.

● Z prośbą o rękę zwrócił się pewien mieszkaniec Łodzi do swej wybranki za pośrednictwem... telefonistki z biura zleceń. Telefoniczne oświadczenia na zlecenie zostały przyjęte.

## Na wesoło

### Wszyscy oni jednakowi

Pewna pani się nudziła, więc uczyniła to co robi większość pań w podobnych okolicznościach: usiadła przy telefonie.

Zaczęła od zwykłego — Halo, po czym przystąpiła do niezwykle ważnej kwestii: — Co słychać kochanie?

Z tamtej strony połyknął niepohamowany potok słów:

— Ach, coś okropnego! Czuję się fatalnie. Migrena, uważasz, potworne bóle głowy,

stawów i łamanie w krzyżu. W domu straszliwy bałagan, a ja nie mogę się ruszać. W dodatku dzieciaki robią tyle hałasu, że mi głowa pęka. — Tu na moment przerwała, aby zaczerpnąć tchu, lecz i naszej pani nie zbywało na refleksie. Korzystając z chwilowej przerwy, szybko się włączyła.

— A więc słuchaj kochanie, połóż się do łóżka i o nic się nie martw. Zaraz tam przyja-

dę i popielegnuję cię. Pozmywam, posprzątam, zajmę się tobą, dziećmi i mężem. — Dotknęła widać żywej rany, bo wyzwoliła nową lawinę słów:

— Ach, mężem! Czy ja mam męża? Tego łajdaka jeszcze nie ma w domu!

— „Jak ona śmie tak o nim mówić! — Oburzyła się w duchu nasza zmudzona pani. — Nic dziwnego, że nie może z nią wytrzymać.”

— Wygłaskał mi się telefonicznie jakiś konferencja, ale już ja znam te jego konferencje!

— „Rzeczywiście, gdzie ten łajdak się włożył? Mnie w



Rys. J. Królikowski

biurze mówił, że idzie dziś prosto do domu, bo musi zająć się dziećmi.” — Głośno zaś dodała:

— Swoją drogą, moja kochana, powinnaś trochę lepiej pilnować tego swego gagatka Tadeusza.

— Jakiego Tadeusza? — No, twego męża. — Mój mąż ma na imię Stefan!

Zapadła kłopotliwa cisza, a po chwili zawiedziony, zbolaty głos spytał nieśmiało:

— To pani już nie wpadnie mną się zająć?

J. Kr.

# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wiele Czytelniczek pyta, w jaki sposób można rozpoznać gatunek tkaniny, którą kupuje się na sukienki i inną odzież.

## SYMBOLE TKANIN

Do materiałów przyczepione są etykiety. Na nich, przed czteryfobowym symbolem klasyfikacyjnym, znajdują się litery, i to właśnie one stanowią symbol surowca, z jakiego powstała czy składa się dana tkanina.

I tak tkanina z anilany ma na etykietce literki An; z elany — literę E. Po tych symbolach literowych znajdują się nieraz cyfry, które oznaczają procent anilany czy elany w tkaninie. Jeśli za symbolem An jest cyfra 30, 50 lub 65, oznacza to, że w danej tkaninie jest 30, 50 lub 65 procent anilany, resztę zaś stanowi wełna. Podobnie jest z elaną. Bywa w niej na ogół, prócz wełny, 35, 55, 70, 75 procent elany, choć mamy i 100 procent E, czyli czystą

elanę, bez wełny. Za najlepszą tkaninę elanową uważa się taką, w której jest 55 procent elany i 45 procent wełny, czyli z symbolem E55. Taka tkanina nadaje się świetnie na spodnie, spódnice plisowane, ubrania męskie i chłopięce, na kostiumy i suknie.

Jeśli na materiale jest etykieta z symbolem Jp, to znaczy, że mamy do czynienia ze stilonem czyli jedwabiem poliamidowym. Ten symbol znajduje się również na etykietkach wyrobów konfekcyjnych. Nieraz zamiast symbolu Jp jest symbol S, który także oznacza stilon. Jeśli stilonu w połączeniu z wełną jest

tylko 20 procent, to materiał ma symbol S20.

Tkaniny sukienkowe i bluzkowe, oznaczone literką P, są wytwarzane z polany, czyli również z włókna poliamidowego, ale matowego, z przędzy ciętej.

Nie zawsze łatwo jest zorientować się, z jakich włókien powstała dana tkanina, ponieważ obecnie miesza się z sobą wiele rozmaitych włókien. Na przykład elaną z bawełną lub włóknem bawełnopodobnym, tzw. textra. Albo stilon z polanem i torlenem (włókno poliestrowe, jak elana, ale jedwabiste). Te mieszanki włókien dają tkaniny o wielu cennych właściwościach; mniej się gniotą, mniej kurczą po praniu, są trwalsze w użytkowaniu.

Jeśli nie możemy sami rozszyfrować symbolu jakiejś tkaniny, poprośmy o pomoc sprzedawcę-fachowca.

L

## Z DIETĄ NA TY

„Chorowałam na nerki i teraz lekarz nakazał mi dietę oszczędzającą. Proszę mi wyjaśnić, co w tej sytuacji wolno mi jeść, a czego powinnam się wystrzegać. Zaznaczam, że już jestem zdrowa” — pisze A.Z. z woj. poznańskiego.

### DIETA LEKKOSTRAWNA

Nieraz po przebytych chorobach, w okresach rekonwalescencji lekarze przepisują pacjentom dietę oszczędzającą organizm zwaną inaczej lekkostrawną. Taka dieta musi zawierać wszystkie składniki pokarmowe niezbędne dla organizmu, ale nie obciążające przewodu pokarmowego. Zwykle niedozwolone w tej diecie są: tłuste gatunki mięs i ryb (wieprzowina, baranina, gęś, kaczka, podroby) wędlin (salceson, kiełbasy, pasztetowa, podgardlanka), konserwy mięsne i rybne. Dalej: sery żółte, wszelkie marynaty (śledzie, pikle, korniszony, grzyby), orzechy i migdały, takie tłuszcze jak smalec, słonina, śmietana kwaśna, olej rzepakowy. Z warzyw wykluczyć należy: fasolę i groch, cebulę, czosnek, kalarepę, rzepę, brukiew, ogórki, kapustę gotowaną, zaś z przypraw: pieprz, musztardę, ocet i wszelkie inne ostre dodatki. Nie należy jadać żadnych dań smażonych na tłuszczu.

Co wolno jadać?

● Chude mięsa i ryby (wołowina, cielęcina, konina, kura, królik, dorsz, szczupak, leszcz, sandacz, chudy karp). ● Jajka (choć często bez żółtek, jeśli szkodzą wątrobie lub rekonwalescent obawia się sklerozy). ● Słodką śmietankę, masło, oleje roślinne (sojowy, słonecznikowy). ● Kaszę krakowską, ryż, mianę, płatki owsiane i kaszę jęczmienną. ● Z pieczywa: białe i graham. ● Makarony i inne wyroby z białej mąki ale nie tłuste i nie za słodkie. ● Mleko i białe sery. ● Z owoców: jagodowe, jabłka, cytrusowe. ● Z warzyw: wszystkie prócz już wymienionych, a więc i groszek zielony, i fasolkę szparagową i inne zieleniny. ● Z deserów: wszelkie kisiele, galaretki owocowe i mleczne, przeciery i musy, suflety, kompoty, budynie, surówki i sałatki.

I jeszcze jedna uwaga: przy diecie oszczędzającej wszystkie produkty muszą być bezwzględnie świeże!

Oto przykłady przepisów na dietę lekkostrawną.

**Budyn mięsny** (z żółtkami, lekki, ale wzmacniający).

Proporcja na 4 osoby.

20 dkg gotowanego chudego mięsa (wołowina, cielęcina, kura) przemleć dwa razy przez maszynkę. Formę budyniową lub garnek ze szczelną pokrywą wysmarować masłem lub margaryną (1 dkg) i obsypać tartą bułeczką. 2 dkg masła rozetrzeć w misce i wciąż ucierając, dodawać po jednym trzy żółtka. Wymieszać z masą mięsna, następnie z pianą ubitą z 3 białek, a na koniec z 3 łyżkami tartej bułki i z solą do smaku. Można też dodać 2-3 łyżki siekanego kopru lub natki pietruszki. Włożyć masę do formy, dobrze zamknąć i wstawić do garnka z wrzącą wodą. Gotować pod przykryciem około 45 minut. Podawać gorące, z sosem koperkowym lub ze szklanką soku pomidorowego do popijania.

**Makarony z mięsem**

30 dkg makaronu ugotować w osolonej wodzie. Odcedzić. 15 dkg chudego, gotowanego mięsa posiekać lub zemleć przez maszynkę. Rondel wysmarować margaryną (łyżeczka), obsypać tartą bułeczką i układać warstwami: makaron, mięso, na wierzchu makaron. Zalać szklanką mleka. Zapiec w piekarniku lub w prodiżu, aż się lekko zżółci.

(Dla chorych na wątrobę — ugotować na parze, a nie zapiekać).

## Wymieniamy doświadczenia

Eugenia Kluszczyńska pisze: „Zaczęła się plaga much. W związku z tym pragnę podzielić się moim odkryciem. Mam małe dzieci i dlatego nie chce używać w domu żadnych chemikaliów, a lepy na muchy nie zdają egzaminu. Te, które kupiłam w zeszłym roku, służyły muchom tylko za miejsce odpoczynku, niestety nie wiecznego. Pewnego wieczoru, przglądając się bezradnie muchom spacerującym po suficie, wpadłam na pomysł. Wzięłam odkurzacz i wysięliłam jego worek gazą, ale tak, by jej brzegi wystawały nieco na zewnątrz wlotu odkurzacza, żeby można je było zebrać i związać. Zgasiłam światło w pokoju, a z drugiego pomieszczenia wpuściłam tylko tyle światła, ile było konieczne, by dojrzeć muchy na ścianach. I zwyczajnie zaczęłam odkurzaczem zbierać muchy, jak... jagody w lesie. Gdy zebrałam już wszystkie,

wyjęłam gazę z worka, ale nie odkręcając przykrywkę, i po prostu zanurzyłam w wodzie. Potem można już z muchami zrobić co się chce: dać kuroń do natychmiastowego spożycia (gdy muchy wyschną, to ożywiają), spalić, zakopać. Gazę zaś wystarczy przeprać, zaś gdy wyschnie, można ją użyć do ponownego polowania.

I jeszcze mała uwaga: jeśli muchy uciekają, zanim je odkurzacz wchłonie, to znaczy, że w pokoju jest zbyt jasno. Musi być taki półmrok, aby muchy nic nie widziały. Przy świetle trzeba muchy przepędzać z kątów, by siadały na ścianach, bądź suficie, skąd je z łatwością odkurzacz zbierze”.

Znamy wiele domów, w których odkurzaczem zbiera się muchy, pajęczyny i... nawet pchły ze szpar podłogowych, z niezłym skutkiem. Radzimy jednak przede wszy-

stkim stosować profilaktykę, a więc zabezpieczyć otwory okienne stilonowymi siatkami, nie zostawiać resztek jedzenia i utrzymywać wzorową czystość wszędzie, gdzie się ma do czynienia z żywnością. Tam zaś gdzie są ubikacje, przesypywać zbiornik suchym torfem.

A oto środki chemiczne do tępienia much: Muchozol, Tritox, Foschlor i inne.

Andrzej Z. wypraktykował, że plamy po muchach najłatwiej usuwa się sodą z octem. Czytelnik nabiera na szmatkę trochę sody, skrapia ją octem i po prostu czyści.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.



## CO Z PIEGAMI?

Wprawdzie piegi są nadal modne, ale wiele naszych Czytelniczek marzy o tym, by się ich pozbyć. Niektóre piszą nawet, że wstydzą się pokazywać między ludźmi, że czują się nieszczęśliwe, zrozpaczone. Wszystko z powodu tych nieszczęsnych kropeczek na skórze.

Pisaliśmy już wielokrotnie, jak piegom przeciwdziałać przy pomocy kosmetyków; dziś podajemy rady samych Czytelniczek, które zapewniamy, że ich metody są skuteczne.



Z. Halkiewicz z Kijowa (ZSRR) pisze: „Gdy tylko na krzakach czerwonych porzeczek zaczyna bieleć zielone jeszcze owoce (grona porzeczkowe), trzeba kilka jagódek rozgnieść w ręku i ich sokiem i mięszem posmarować, lekko wcierając, miejsca pokryte piegami. Zostawić sok do wyschnięcia, nie zmywać, tylko usunąć resztki miąższu na sucho. Taki zabieg trzeba powtarzać codziennie, jak długo jagody są na krzaku, to znaczy półtora do dwóch miesięcy. Piegami znikną” — zapewnia autorka, dodając: „że jest to stary sposób, z bardzo dawnych lat, i że... „jeśli komuś nie pomoże, to na pewno nie zaszkodzi”.

Wiemy, że bywają piegi bardzo uporczywe lub łatwe do usunięcia, więc spróbujcie, szczególnie tam, gdzie koło domu są krzewy czerwonych porzeczek.

Stefa Baczyńska z Tarnopo-

la (ZSRR) poleca inny sposób: „Najlepszym środkiem przeciw piegom jest tarty chrzan, wymieszany z gęstym kwaśnym mlekiem. Taką maseczkę można sobie przygotować w słoiczku, i przechowywać w chłodzie przez parę dni. Miazgę trzeba lekko wcierać, a gdy zaschnie, przemyć twarz letnią wodą. Po krótkim okresie takiej kuracji znikną nie tylko piegi i ewentualne pryszcze, ale cera stanie się biała, delikatna. Wielu moim uczennicom i dziewczętom ze wsi właśnie w ten sposób uratowałam cerę i są mi dotąd bardzo wdzięczne”.

Ewa M. z pow. Bychawa pisze: „Moja koleżanka i ja byliśmy bardzo piegowate. Pewnego razu przypadkowo kupiłam krem „Ron” i smarując nim twarz stwierdziłam, że mam coraz mniej piegów i są coraz mniej widoczne.”



z jajkiem na twardo. Kisiel owocowy.

**Środa.** Chłodnik z botwiną. Leniwe pierogi z masłem i tartą bułeczką. Kompot w galarecie.

**Czwartek.** Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo i ziemniakami, krajany w kostkę. Gulasz wołowy z lanymi kłuskami lub makaronem. Surówka z cebulki i rzodkiewek. Krem mleczny z owocami.

**Niedziela.** Rosół z wermiszlem i siekaną natką pietruszki. Mięso rosolowe, ziemniaki, sos chrzanowy, surówka z porów. Kompot z rabarbaru.

**Poniedziałek.** Kwaśne mleko z ziemniakami, surówka wiosenna z twarogiem. Pierogi z mięsem (reszta z niedzieli), z margaryną i tartą bułeczką.

**Wtorek.** Zupa ziemniaczana z majerankiem. Gulasz rybny z makaronem, sałatka zielona

z jajami sadzonymi i ziemniakami. „Ptasie mleczko” czyli deser z twarogiem.

## Ochrona ludzi przy ochronie roślin

W poprzednim numerze pisaliśmy o podstawowych zasadach bezpieczeństwa obowiązujących przy pracy z chemicznymi środkami ochronnymi roślin. Nieprzestrzeganie tych zasad, i ich lekceważenie jest niebezpieczne dla zdrowia ludzi. Ostre zatrucia, na szczęście, zdarzają się rzadko; występują wówczas, gdy do organizmu dostanie się jednorazowo większa ilość preparatu. Zjawiskiem częstszym są natomiast zatrucia przewlekłe (chroniczne), powstające gdy przez dłuższy czas do organizmu przenikają małe dawki preparatu. Objawy zatrucia są początkowo trudno uchwytne, dopiero w miarę gromadzenia się w organizmie substancji toksycznych, może dojść do poważnej choroby.

Objawy zatrucia środkami chemicznymi stosowanymi w rolnictwie nie są typowe, często podobne objawy (osłabienie, bóle i zawroty głowy, bóle brzucha, biegunka) występują również przy innych schorzeniach. Wiele preparatów, oprócz działania ogólnego, może uszkadzać skórę i błony śluzowe. Powstają wtedy stany zapalne spojówek oraz skóry i błon śluzowych.

Gdy objawy chorobowe występują w okresie pracy ze

środkami chemicznymi, zawsze trzeba brać pod uwagę możliwość zatrucia. Trzeba też o tym powiedzieć lekarzowi, aby ułatwić mu rozpoznanie choroby. Lekarz powinien wiedzieć, kiedy chory miał do czynienia z środkami ochrony roślin, z jakim preparatem i w jaki sposób. Dobrze więc zapisywać sobie nazwy środków i daty przeprowadzenia zabiegu.

Jeżeli objawy chorobowe wystąpią w czasie opylania, opryskiwania czy innych zabiegów, ogromne znaczenie ma pierwsza pomoc udzielona jeszcze przed przybyciem lekarza.

W takich przypadkach należy jak najszybciej usunąć chorego z miejsca pracy, zdjąć z niego zabrudzone ubranie, zmyć skórę letnią wodą z mydłem i ułożyć go w oświetlonym, spokojnym miejscu. Jeżeli chory stracił przytomność, nie wolno wlewać mu do ust żadnych płynów. Gdyby przestał oddychać, należy natychmiast zastosować sztuczne oddychanie aż do czasu odzyskania oddechu lub przybycia lekarza.

W razie dostania się preparatu chemicznego do oczu, uszkodzonego kładzie się na wznak, albo przechyla mu

się głowę do tyłu i umyтыми rękami rozchyła powieki, następnie przemywa gałkę oczną dużą ilością czystej wody. Oczu zaproszonych wapnem nawozowym nie wolno przemywać! Większość środków chemicznych stosowanych w rolnictwie rozpuszcza się w tłuszczach, nie należy więc przy zatruciu podawać do picia mleka, śmietany ani stosować jako środka przeczyszczającego oleju rycynowego.

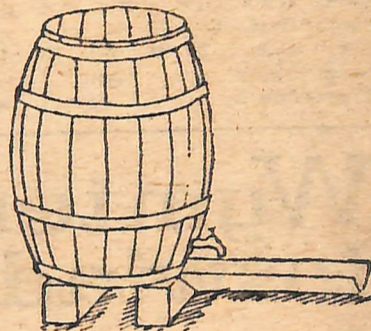
Brygady ochrony roślin, przeprowadzające stałe i systematycznie różne zabiegi, powinny być wyposażone w apteczki zawierające niezbędne leki. Przy posługiwaniu się apteczką niezbędna jest jednak znajomość poszczególnych grup preparatów. W gospodarstwach, gdzie zabiegi wykonuje się we własnym zakresie, trzeba być bardzo ostrożnym ze stosowaniem leków. Dobrze byłoby, gdyby koło gospodyń wiejskich wspólnie z kółkiem rolniczym i przodownikiem ochrony roślin, w porozumieniu z najbliższym lekarzem, przygotowało odpowiedni zestaw leków wraz z instrukcją ich stosowania. Musimy się bowiem uczyć posługiwania środkami ochrony roślin! O ich szkodliwości piszemy nie dlatego, aby Was straszyc. Stosowane umiejętnie, z zachowaniem przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy, środki te są potężną bronią w walce ze szkodnikami i chorobami naszych roślin uprawnych, są też ważnym czynnikiem zwiększającym plony.

K.

## Radzimy sobie WZAJEMNIE

Droga Redakcjo! Latem nieraz widzi się na podwórkach jak spragnione ptactwo obsiada studnie i biegnie do każdej kropli wylewanej wody. Gospodynie często zapominają, że kury potrzebują wody, a gdy sobie przypomną, że trzeba je napoić — stawiają trochę wody w byle rondelku czy wyszczerbionym talerzu i uważają, że to wystarczy. Takie naczynie ptaki prawie zawsze przewrócą, a jeśli jest trochę cięższe i nie wywraca się, to woda szybko się w nim brudzi. Ze swej praktyki wiem, że najlepsze są dla drobiu specjalne poidła, do których kura nie wejdzie, i których nie będzie mogła przewrócić. Zrobiłam takie z grubej blachy i kawałka rury.

Maria P., pow. Dębica



Nie wszystkie hodowczynie orientują się, że zapotrzebowanie wody u drobiu jest duże. Przeprowadzone doświadczenia wykazują, że jedna nieśna kura potrzebuje dziennie około pół litra wody. Kaczka, gęś, indyk — około litra. Oczywiście woda musi być świeża, czysta i dostępna w ciągu całego dnia. Najlepsze byłoby poidła automatyczne, do których woda sypie w miarę jej wypijania. Przy chowie małych stad drobiu praktycznym poidłem jest wiadro z ocynkowanej blachy, umieszczone w odpowiednim stojaku (wiadro wody o średnicy 25—30 cm wystarczy dla 30—40 kur). Dobre są również poidła-korytka wykonane z blachy. Głębokość takich korytek wynosi około 6 cm, szerokość dna — 5 cm, szerokość w części górnej — 10 cm. Brzoża poidła zagina się do wewnątrz na szerokość 1 cm, co utrudnia kurom rozchlapywanie wody.

Autorce listu redakcja przesyła nagrodę.

Każda doświadczona hodowczynie wie, że hodowla drobiu opłaca się wówczas, gdy kury są zdrowe i dorodne. Toteż w ciągu całego okresu wychowu kurcząt, a potem chowu kur, trzeba usuwać (brakować) ze stada wszystkie sztuki chore, charłaczne i kalekie. Chów ich byłby marnowaniem paszy i pracy gospodyni, a ponadto stanowią one niebezpieczeństwo rozprzestrzeniania chorób na inne ptaki.

Gdy kurczęta mają około 8 tygodni życia, należy wybrakować na rzeź wszystkie sztuki późno opierające się, a więc z gołymi lub niedostatecznie opierzonymi grzbiętami. Znaczący się je przez obcięcie końców piórek w ogonie czy skrzydła lub farba.

W wieku 8—10 tygodni dokonujemy dokładnego przeglądu wszystkich sztuk, biorąc każde kurczę w rękę i szczególnie je oglądając. Na rzeź przeznaczamy wszystkie sztuki mające wady oczu, skrzywiony dziób, garbaty grzbiet, krzywy lub mocno wgnieciony mostek, zgrubiałe stawy, źle rozwinięte palce, jak również wszystkie kurczęta źle opierające, te, które po wieczornym odpasie mają woła mało wypełnione. W żadnym wypadku nie powinny być one włącza-

## Brakowanie kurcząt

ne do stada hodowlanego. Ich słabsza konstytucja wpływa bowiem ujemnie na przyszłą użyteczność.

Po odrzuceniu kurcząt z wadami, do dalszego chowu zostawia się zazwyczaj wszystkie kurki. Natomiast liczbę kogutków ograniczamy do najbardziej dorodnych i energicznych. W wieku 10 tygodni zatrzymuje się jednak 2—3 razy więcej kogutków niż będzie potrzeba jesienią przy zestawianiu stada. Chodzi o to, by było z czego wybierać.

Ważne jest, aby wszystkie kogutki trzymać oddzielnie. Przy wspólnym bowiem wychowie kurki — stale odpychane od korytek i gnębione przez dorastające koguty — gorzej się rozwijają.

Do momentu zestawiania stada podstawowego powinny pozostać tylko ptaki najlepsze, w pełni zdrowe i żywotne oraz dobrej kondycji (należy tym ciężarce), gdyż nie liczebność, lecz jakość stada decyduje o opłacalności chowu.

Ostateczny dobór nalicznie-

szyc: sztuk do chowu następuje, gdy kurczęta mają około 5—6 miesięcy. Wtedy też dobiera się odpowiednią liczbę kogutów do liczby kur.

Wu-Ha

## Nie tylko pastwisko

Dobrze nawożone i prawidłowo pielęgnowane pastwisko, jest w okresie lata źródłem smacznej i pełnowartościowej paszy dla bydła. Oczywiście pastwisko powinno być wypasane w sposób kwaterowy, o czym pisaliśmy już niejednokrotnie.

Na dobrym pastwisku o dużym odroście traw, krowa może zjeść dziennie do 70 kg zielonki. Ta ilość dobrej zielonki wystarczy krowie na produkcję około 20 litrów mleka.

Na pastwisku średnim, gdzie jakość traw jest gorsza, a często słabszy ich porost, możliwości zjedzenia przez krowę większej ilości zielonki są mniejsze. Mniej też w zjedzonej zielonce znajduje się składników pokarmowych. Stąd pastwisko średnie lub gorsze wystarczy na produkcję dzienną 15, a nawet do 10 litrów mleka.

Co zrobić w takich przypadkach? Czy rezygnować z uzyskiwania większej ilości mleka? Odpowiedź może być tylko jedna: trzeba koniecznie przeciwdziałać przyczynom

mogącym spowodować spadek mleczności krów. Przeciwdziałać poprzez okresowe dokarmianie paszą tych sztuk, które mogą produkować więcej mleka.

W przypadkach niedokarmiania krów wysokomlecznych zwierzęta przez pewien czas czerpią składniki potrzebne na produkcję z własnego organizmu. Prowadzi to do ich wychudzenia. Jeżeli sytuacja taka trwa dłużej, spada mleczność i spadek ten trudno potem odrobić nawet przy lepszym żywieniu. Trzeba przy tym pamiętać, że w okresie lata krowy powinny mieć możliwość gromadzenia zapasów w organizmie, potrzebnych na okres zimowy.

Czym i jak dokarmiać? Najlepsza jest mieszanka paszy treściwej pod nazwą mieszanka „B”. Jeden kilogram skarmionej mieszanki może podnieść produkcję mleka o trzy litry.

Jeżeli dzienna dawka mieszanki „B” wynosi do półtora kilograma, wówczas najlepiej jest skarmiać ją na jeden odpas, a więc rano, przed wyjściem krów na pastwisko.

Dzienną dawkę od 2 kg można podzielić na dwie części: jedną skarmiać rano, drugą wieczorem.

Podane tu wskazówki odnoszą się do wiosny i wczesnego lata. W okresie późniejszym, jakość traw jest nieco gorsza, stąd i dokarmianie powinno być obfitsze.

W tym okresie są już zielonki z uprawy polowej, którymi można dokarmiać krowy, zapewniając im paszę na produkcję do 15, a nawet 20 litrów mleka dziennie.

Krowy wypasane na młodym soczystym pastwisku, chętnie zjadają słomę. Jeżeli w gospodarstwie w tym okresie jest słoma, można ją zadawać krowom na noc, co pozwala na lepsze wykorzystanie zielonki, bogatej w białko.

Krowy o wyższej mleczności należy zawsze obserwować. W wypadku spadku mleczności lub chudnięcia, trzeba badać przyczyny i w porę przeciwdziałać poprzez dokarmianie paszą treściwą, a w późniejszym okresie lata zielonkami z upraw polowych. Krowy, produkujące dziennie około 20 litrów mleka, powinny być dokarmiane również paszą treściwą.

mgr inż. K. RAKOWSKI

# CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



## SAMA SÓL...

**STAŁY CZYTELNIK** pisze: „Mam 31 lat, moja żona — 29. Jesteśmy już 10 lat po ślubie, dzieci nie mamy. Żyliśmy dobrze przez 8 lat, dopó-

ki nie otrzymałem pracy biurowej. Pracują ze mną dwie kobiety. Żona robi mi stałe awantury o jedną z nich. Jest to młoda panienka i nie mnie z nią nie łączy, ale żona nie wierzy. Postępuje ze mną do tego stopnia źle, że nie chce dla mnie gotować i prać, nie da mi się lepiej ubrać, ani codziennie golić, bo uważa, że wszystko to robię dla tamtej. Na dodatek żona od dłuższego już czasu nie pozwala mi się do siebie zbliżyć. Koniecznie chce, żebym zmienił pra-

cę, ale ja się obawiam, że to też nie pomoże. Pracę mam zresztą dobrą i niezłe zarabiam. Pensję żonie oddaję, nie piję, nie palę papierosów i prosto z biura przychodzę do domu. Żonę naprawdę bardzo kocham i chciałbym z nią przeżyć całe życie. Moje tłumaczenia i prośby jednak nie skutkują. Napisz do niej, „Przyjaciółko”, może Ciebie posłucha”.  
Żona naszego Czytelnika postępuje bardzo nierozsądnie! Swoimi posunięciami od-

pycha męża od siebie. Zazdrość podobno dodaje smaku miłości, jak sól potrawom. Ale w tej miłości jest przecieź sama sól! Koniecznie trzeba się opanować, przemyśleć całą sprawę! Nic tak nie zagraża małżeństwu, przyjaźni i koleżeństwu, jak brak codziennej życzliwości. Niestety, w zachowaniu żony naszego Czytelnika trudno się tej życzliwości dopatrzeć.  
Żona naszego Czytelnika byłaby usprawiedliwiona w jednym tylko wypadku: gdy-

by okazało się, że jej stan nerwowy jest tak zły, iż nie potrafi ona logicznie myśleć i działać. Gdyby tak było, trzeba by dotrzeć do przyczyn rozstroju (może brak dzieci, może bezczynność, może jakieś powikłania życiowe, powodujące lęk przed samotnością?). Bywa tak, że niepo czytelną zazdrość i podejrzliwość towarzyszy ogólnemu brakowi równowagi psychicznej. W takich wypadkach warto zasięgnąć porady lekarza.



## WSPÓLNY JĘZYK

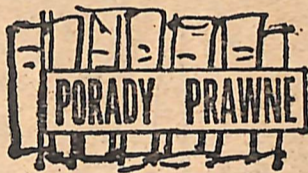
**MAŁGORZATA** pisze. „Z dużym niepokojem obserwuję moją piętnastoletnią siostrzenicę. Hania od pewnego czasu zobojętniała na prośby i groźby rodziców. Twierdzi, że utraciła wspólny język z matką. Przed kilku dniami tak mi powiedziała: „Nigdy nie wolno mi było mieć własnego zdania. Musiałam tak robić,

jak chcieli rodzice i nie pytać, dlaczego tak chcą. Gdy byłam mała znośiłam to jako tako, teraz buntuje się. No i dlatego w domu jest często taka napięta atmosfera. Przy tym mama ciągle krzyczy, wymyśla. Powody są nieraz bardzo błahе. A to nie pozwoliłam widelca na miejscu, a to rozlałam kilka kropel wody. Nie potrafię się opanować, gdy mama krzyczy, to ja też krzyczę i niegrzecznie odpowiadam, choć bardzo z tym walczę. Wiem, że w tym wszystkim jest dużo i mojej winy, wiem, że mama jest nerwowa, ale trudno to wytrzymać. Najchętniej bym uciekła z domu. „Próbowałam rozmawiać z siostrą, ale ona nie chce mnie słuchać”.

Sprawa nie jest prosta. Konflikt narastał przecież latami, a rozwiązanie go wymagałoby radykalnej zmiany sposobu traktowania córki przez matkę...  
Wydrukowaliśmy ten list, aby raz jeszcze uświadomić rodzicom, że dzieci:  
● buntują się, jeśli nie są traktowane poważnie, jeśli matka czy ojciec nie pytają nigdy o ich zdanie, a narzucają swoją wolę na zasadzie: rób, bo ja tak każe, ● przestają lubić dom, chcą z niego uciekać, jeśli w rodzinie panuje stale napięta atmosfera.  
Kaźde dziecko, nawet małe, a co dopiero większe, potrzebuje pewnej samodzielności, uznania jego „ja”. To nie zna-

czy, że trzeba pozwolić mu na wszystko, ale należy liczyć się z tym, co ono myśli, starać się zrozumieć, czego chce i dlaczego. Jeśli zaś zdanie rodziców jest inne — wytłumaczyć, a nie wymagać ślepego posłuszeństwa. Zawsze warto popracować nad tym, aby młodego człowieka przekonać. To prawda, że często przekonywanie jest bardzo trudne, ale ogromnie cenne wychowawczo.  
Wiadomo, my rodzice jesteśmy często przepracowani, zabiegani i co za tym idzie, zdenerwowani. W pracy, w biurze, w fabryce, wśród obcych mimo wszystko opanowujemy się, za to w domu o byle co krzyk, awantura. Zrozumiałe, że każdy odczu-

wa potrzebę odprężenia, swobodniejszego zachowania wśród swoich, źle jednak, jeśli pozwala sobie za wiele. Życie w rodzinie też wymaga pewnych rygorów, liczenia się z otoczeniem.  
Duży wpływ na rodzinny spokój ma również dobra organizacja pracy, podział obowiązków, ład wychowawczy w pełnym tego słowa znaczeniu.  
Nadchodzi czas wakacji. Niezależnie od wyjazdów na kolonie, dzieci w tym okresie na ogół więcej przebywają z rodzicami. Bardzo ważne jest, aby spędzały go pogodnie i miło. Ważne dla wzajemnych stosunków nie tylko na teraz lecz i na przyszłość.



## SPÓR O DZIECKO

**WANDA Z. Z KALISZA** pisze: „Nasze małżeństwo trwało krótko i było niestety jedną wielką pomyłką. Ostatnio mąż ode mnie odszedł, zabierając nasze dwuletnie dziecko. To jego zemsta. A ja nie wiem, co zrobić, aby dziecko odebrać. Ono nie ma u niego odpowiednich warunków”.

Droga Czytelniczko! We wszystkich sprawach dotyczą-

cych uregulowania sytuacji wspólnych dzieci, orzeka sąd opiekuńczy, czyli wydział dla nieletnich sądu powiatowego. Gdy rodzice żyją w rozłączeniu, sąd opiekuńczy może powierzyć wykonywanie władzy rodzicielskiej jednemu z nich, ograniczając władzę rodzicielską drugiego z rodziców do określonych obowiązków i uprawnień w stosunku do dziecka.

Powinnaś więc wystąpić do Sądu Powiatowego w Kaliszu z odpowiednio uzasadnionym wnioskiem o powierzenie Ci wykonywania władzy rodzicielskiej nad dzieckiem i nakazanie mężowi, aby Ci je wydał.

We wniosku powołaj się na zeznania świadków, którzy będą mogli potwierdzić, że wywiązywałaś się należycie z obowiązków matki, podczas gdy mąż nie daje żadnej gwarancji odpowiedniego zajęcia się maleństwem.

Sąd opiekuńczy w swoich orzeczeniach kieruje się względami dobra dziecka. Powierzy je zatem temu z Was, kto zagwarantuje mu lepszą opiekę i kierunek wychowawczy.

Postępowanie sądowe, dotyczące wykonywania opieki nad dzieckiem, jest wolne od opłat.

**WACŁAW P. Z SIEDLEC:** Suma zarobków, jakie otrzymujesz z tytułu wszystkich zatrudnień będzie wzięta pod uwagę przy obliczaniu Twojej renty. Natomiast wynagrodzenia z tytułu umowy-zlecenia nie są wliczane do podstawy wymiaru emerytury.

Urlopu bezpłatnego nie wlicza się do wymaganego przy rencie okresu zatrudnienia. Sprawy te reguluje Ustawa z dnia 23.I.1968 r. Dziennik Ustaw nr 3 poz. 6 z 1968 r.



## PO OPERACJI WORECZKA

**ZANIEPOKOJONA ŻONA** pisze: „Mój mąż leży w szpitalu, był operowany z powodu kamicy woreczka żółciowego. Lekarz kazał mu wstać już następnego dnia po operacji. Czy nie za wcześnie? Jaką dietę stosować u męża i jego powrocie do domu?”.

Nie ma, Droga Czytelniczko, powodu do niepokoju. Zalecanie ruchu po operacjach jest nowoczesną metodą, stosowaną już od wielu lat. Dowiedziono bowiem, że siadanie, chodzenie, a nawet czasem nieforsowna gimnastyka

zapobiega ciężkim nieraz powikłaniom. Ruch pobudza krążenie krwi i pogłębia oddech, co zmniejsza możliwość powstawania zapaleń płuc, zakrzepowego zapalenia żył, niedomogi krążenia.

Wstawanie z łóżka wkrótce po operacji daje również dobre efekty psychiczne. Poprawia się samopoczucie i chory znacznie lepiej znosi okres pooperacyjny.

Dieta po chirurgicznym usunięciu pęcherzyka żółciowego polega na wykluczeniu potraw ciężko strawnych, tłustych, pieprznych i ostrych. Należy także unikać jedzenia grochu, fasoli i chleba razowego, a więc pokarmów wzdymających.

Po pewnym czasie ograniczenia dietetyczne można zmniejszać i zwykle w rok po operacji wolno już jeść wszystko, o ile oczywiście lekarz na to zezwoli.



**SABINA:** „Do mojej osiemnastoletniej córki przychodzi wiele koleżanek i kolegów. Do pokoju wchodzi w płaszczach, niektórzy wyprawdzają je zdejmując, ale rzucają byle gdzie, na krzesło, tapczan,

nawet na stół. W przedpokoju mamy wieszak i młodzi mogą przecież z niego korzystać”.

Mogą i powinni. Jest to ważne nie tylko ze względów porządkowych, ale i higienicznych. Ale jeśli tego nie robią, trzeba im zwrócić uwagę. Powiedz córce, żeby witała się z gośćmi w przedpokoju, poprosiła ich, aby swoje okrycia zostawili na wieszaku. Jeśli zdarzy się, że ktoś się do tego nie zastosuje, córka powinna po prostu sama powiesić jego okrycie na właściwym miejscu.

**IRENA:** „Kolega mojej córki ma brzydki zwyczaj żucia gumy. Ile razy do nas przychodzi, rusza szczękami, sepleni i w ogóle obrzydliwie wygląda. Zwracałam uwagę córce, ale ona twierdzi, że jej to nie razi. Czy wypada, abym ja zwróciła temu chłopcu uwagę?”

Lepsza guma niż papierosy... Trudno jednak twierdzić, że żucie jest estetyczne, zaś w obecności dorosłych osób jest niegrzeczne, tak jak rozmowa z pełnymi ustami jedzenia. Z całą pewnością młodzież powinna się więc od-

tego powstrzymać. Nie widzimy niczego złego w zwracaniu uwag koleżankom lub

kolegom naszych dzieci, pod warunkiem, że robi się to tak, aby nie było im przykro.

10 czerwca 1970 roku  
odeszła od nas na zawsze  
**STEFANIA BRONISŁAWA OSTROWSKA**  
Pracowała w naszym piśmie od pierwszych chwil.  
Zostanie w naszej pamięci.  
Koleżanki i Koledzy  
z redakcji tygodnika „Przyjaciółka”

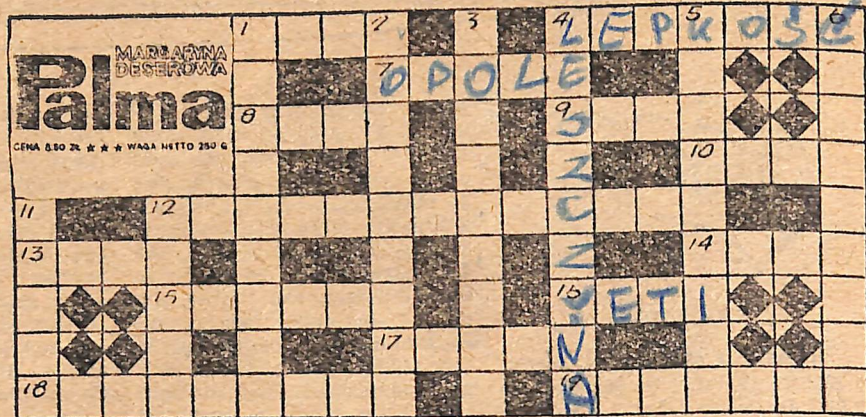
Zdrowe i odpowiednio pielęgnowane stopy zapewniają dobre samopoczucie

**NAWILŻAJĄCY KREM "ORTODERMA"**

- łagodzi wszelkie podrażnienia skóry,
- zmięcza skórę stopy,
- zapobiega jej pękaniu

CENA TUBY 8 zł

# Krzyżówka z PALMĄ



POZIOMO: 1) czar, powab, 4) charakterystyczna właściwość smoły, klejenie się, 7) miasto festiwalu piosenkarskich, 8) należy do rodziny budowlanych, 9) używany jest do konserwacji maszyn, 10) wjeżdżone zielone krzewy spotykane w parkach, 12) kontrabanda, 13) pasza dla zwierząt, 14) kuzynka łososia, 15) nowo powstający kombinat przemysłowy w pobliżu Szczecina, 16) popularny zamek drzewiowy, 17) imię męskie, 18) biuro administracyjno-naukowe wydziału wyższej uczelni, 19) członek odłamu reformacji w Polsce w XVI-XVII w.

ufundowane przez Przemysł Margarynowy, a wysłane zostaną przez Spółdzielczy Dom Towarowy w Kielcach.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 22/1158 „PRZYJACIOŁKI”

Poziomo — 1) Puszkina, 6) napiwek, 9) zew, 10) karafka, 11) Ermitaż, 13) narty, 14) anatema, 15) Garbo, 16) kotwica, 17) Estonia, 18) Ren, 19) Ostenda, 20) analiza.  
Pionowo — 1) palenisko, 2) Kurdystan, 3) naftalina, 4) szarawary, 5) ewenement, 6) namiastka, 7) Patagonia, 8) koksownia, 10) kurek, 12) żarna.

### NAZWISKA NAGRODZONYCH:

1) Zofia Jesse z Wrocławia, 2) Wanda Lukszo z Łodzi, 3) Regina Nowak z Wałbrzycha, 4) Stefania Moskwa z p-ty Skawina, 5) Edward Zawadzki z Lublina, 6) Anna Grudzińska ze Starachowic, 7) Antonina Stawarska z Sanoka, 8) Stanisław Grądzki z Pizsa, 9) Irena Jakubowska z p-ty Leszno, 10) Willi Minster z p-ty Węgorzyno.

PIONOWO: 1) pierścień lub płytka z elastycznego materiału, 2) ład, 3) student jednego z wydziałów uniwersytetu, 4) drzewo z orzechami laskowymi, 5) zbiór kart ewidencyjnych, 6) połowa półtonu, 11) przyczyzna, 12) gaduły.

\*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: Wydział Administracji Wydawnictwa Współczesnego — Warszawa, ul. Wiejska 16, „Krzyżówka z Palmą”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody: jeden mikser Mini-mix, dwa żelazka z termostatem

### OGŁOSZENIA DROBNE

CHCESZ grać jak inni? Zapisz się na roczny korespondencyjny kurs nauki gry na GITARZE, AKORDEONIE lub FORTYPIANIE. Zgłoszenia przyjmuje Studium IZOMORF, Warszawa, ul. Morskie Oko 2. Warunki własny instrument, 20 zł wpisowe 100 zł czesne. K 174

DO OCZEK elektromaszynki, igły, super nowoczesne, poleca mechanika precyzyjna, Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I-52

KOESPONDENCYJNIE! Księgowość, stenografia, języki. Łódź 1, skrytka 297. I 172

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41 wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszno-przepuklinowe. I 173

PASY przepuklinowe — lecznicze, brzuszne, pooperacyjne — wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 171

Dyrekcja Państwowej Szkoły Medycznej Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Gorzowie Wlkp. ul. Walczaka 5, woj. zielonogórskie PRZYJMUJE ZAPISY kandydatów na rok szkolny 1970/71

Szkoła przyjmuje kandydatki po maturze L.O. bez egzaminu wstępnego w wieku od 18 do 40 lat. Przy Szkole znajduje się Dom Słuchacza.

Za dobre postępy w nauce przewidziane jest stypendium, które pokrywa koszty wyżywienia. Podania należy kierować na adres Szkoły do 30 sierpnia 1970 r.

K-169

WYCIĄC WYPEŁNIC PRZESŁAĆ

Czytelnikom „Przyjaciółki” interesujące książki poleca:

**POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA**  
Warszawa 1, ul. Nowolipie nr 4

Imię i nazwisko	Autor	Zamówienie	Cena
Prus B.	LALKA		75.-
Newerly I.	PAMIĄTKA Z CELULOZY		15.-
German A.	WRÓC DO SORENTO		12.-
Homer	ODYSEJA		10.-
Putrament J.	ŚWIĘTA KUŁO I INNE OPOWIADANIA		10.-
Moravia A.	MATKA I CÓRKA		10.-
Brandys M.	RYNEK. WSPOMNIENIA Z TERAZNIEJSZOSCI		16.-
* * *			
	CHEMIA PRAKTYCZNA DLA WSZYSTKICH		78.-
Popularny poradnik w zakresie różnych prac gospodarstwa domowego przy użyciu środków chemicznych: np. farbowanie materiałów, pranie i czyszczenie odzieży, konserwowanie artykułów spożywczych itd.			
Niemczyński R.	FOTOAMATOR		8.-
Martyniak S.	SERWETY. RÓŻNE WZORY		24.-
Turska J.	HAFTY		45.-
Szepietowski D.	KUCHNIA JARSKA		20.-
Mering A.	DOMOWE PRZETWORY Z OWOCÓW I WARZYW		38.-
Dziak A.	CHCE MIEĆ ZDROWE NOGI		7.-
Imieliński K.	ŻYCIE SEKSUALNE		20.-

Uwaga! Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „D.K.”

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

**NADAWCA:**

Nazwisko i imię \_\_\_\_\_  
poczta — powiat \_\_\_\_\_  
Miejscowość, ulica, nr domu \_\_\_\_\_  
województwo \_\_\_\_\_

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data \_\_\_\_\_ podpis \_\_\_\_\_

**D R U K**

**POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA**  
WARSZAWA — 1  
ul. Nowolipie nr 4

znaczek pocztowy 20 gr

Barwna fotografia najmiłszą pamiątką z wakacji

**CENTRALNE LABORATORIUM FOTOGRAFICZNE**

Bydgoszcz, ul. Piękna 13

**FOTON**

WYKONUJE WSZELKIE USŁUGI FOTOGRAFICZNE a w szczególności:

- wywoływanie filmów z kamer i błon fotograficznych barwnych i czarno-białych zarówno negatywowych jak i odwracalnych
- wykonywanie odbitek barwnych i czarno-białych dowolnego formatu,
- powielanie pism i dokumentów najnowszymi metodami technicznymi,
- usługi reporterskie,
- wykonywanie przezroczyc barwnych o dużych formatach. K-168

Redaguje Zespół Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala) Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat: 28-53-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szejbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Odszyski przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-66.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 2516. K-91

Dla każdej z Was! Na każdą okazję! W każdym kolorze!

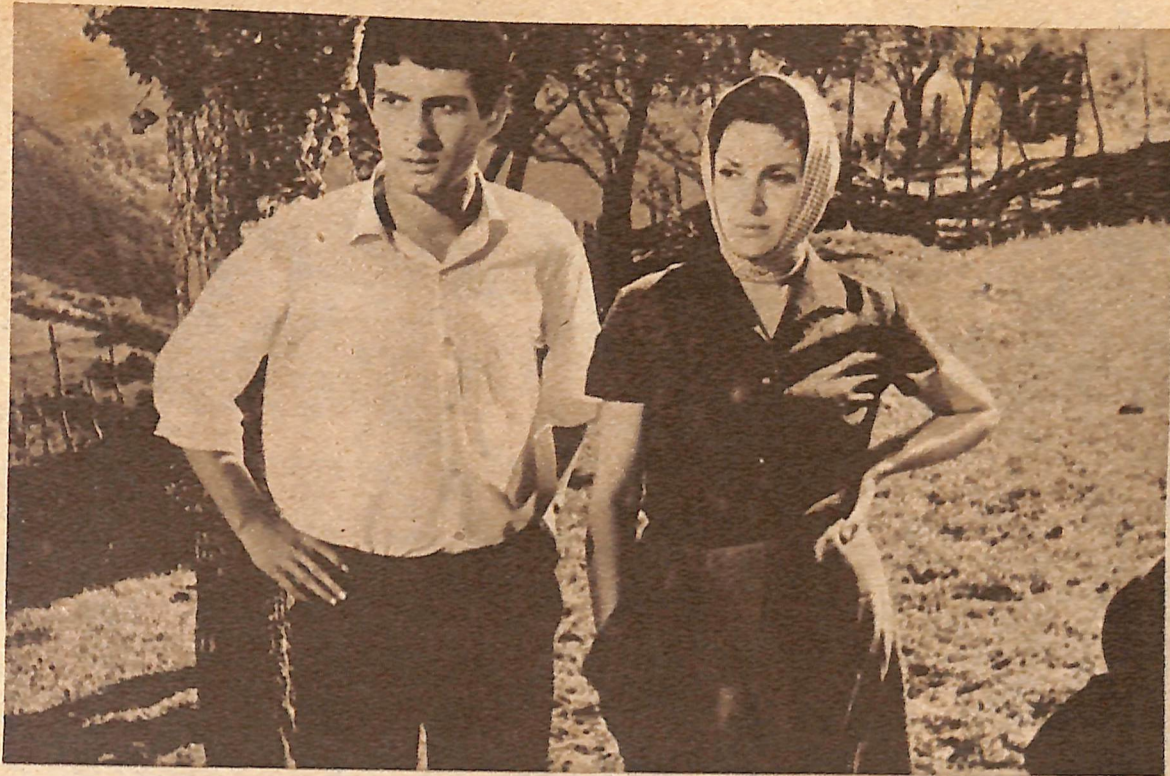
*Celia*

poleca doskonałe:

**LAKIERY i EMALIE**

do paznokci oraz uniwersalny ZMYWACZ DO PAZNOKCI

*Celia*



## Wkrótce nadejdzie wiosna

### OPOWIEŚĆ FILMOWA

Młodzi opuszczają rodzinne wioski, przenoszą się do miast. Starzy tracą siły, wymierają. Niszczą kwitnące niegdyś gospodarstwa, straszą domy zabite deskami. Problem aktualny nie tylko w Gruzji, gdzie toczy się akcja pięknego filmu reżysera Otara Abesadze. Ale właśnie tam bardzo ostry i wyraźny, bo przecież Gruzja, jaką znamy z filmów, to kraj zamożny, barwny. Kraj winnic bujnie owocujących. Taka jest ta ziemia, kiedy się o nią dba. Ale gdy jest opuszczona, staje się surowa i niewdzięczna. Stary Minago (zdjęcie dolne) kocha swoją wieś i

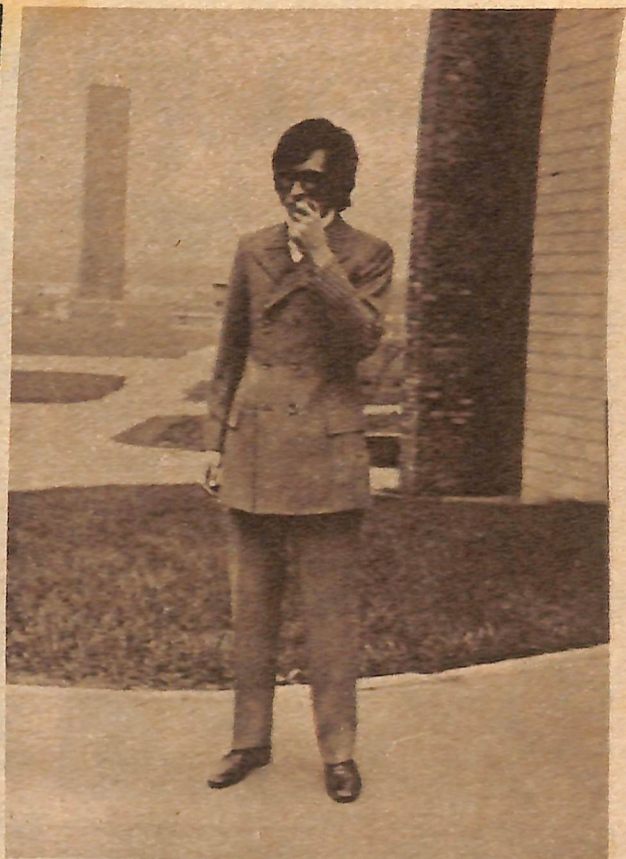
winnicę, jest mocno związany z przyrodą, z pracą na roli. Jego synowie inaczej już kształtują swoje życie. Starszy jest agronomem, ma wykształcenie rolnicze, ale ożenił się z miejską dziewczyną, która nie wyobraża sobie, by mogła żyć na wsi. Młodszy (zdjęcie u góry) jeszcze się uczy, ale on też nie wróci z miasta na ojcowską rolę. Kto będzie pracował, kiedy umrą starzy?

Minago, choć stuknął mu już siódmy krzyżyk, był dzielny i pełen sił. Niegroźne kłótnie z żoną, impetyczną staruszką, jej narzekania, dąsy, fochy, ubarwiały monotony żywot wiejski. Kiedy Mariam umiera, dziadek Minago czuje się nagle całkowicie osamotniony. Sąsiedzi mają swoje sprawy, rzadko znajdują czas na krótką pogawędkę ze starym. Synowie są coraz dalsi i coraz bardziej obcy. Co stanie się z ziemią, kiedy odejdzie również Minago?

Ten motyw troski o ziemię, o rodzinne gniazdo, które rozpada się, dominuje w całym filmie. „Wkrótce nadejdzie wiosna” to film nie tyle o tragedii samotnego, starego człowieka, ile przede wszystkim o ziemi, której nikt nie chce, o egoizmie młodych, którzy uciekają tam, gdzie życie wydaje im się ciekawsze. O ich krótkowzroczności, o tym, jak nie chcą widzieć, że chleb, który jedzą, nie robi się sam, że ktoś musi zasiać zboże, gdy przyjdzie wiosna.

Dziadek Minago gra Sergo Zakariadze, aktor gruziński znany nam z tytułowej roli w filmie „Ojciec żołnierza”. Jego wspaniałe aktorstwo sprawia, że ten poetycki film, utrzymany w nieco powolnym rytmie, ani przez chwilę nie nuży i nie nudzi.

B. CIECIERSKA



## OPOLE PO RAZ ÓSMY

W wyjątkowo pięknej scenerii opolskiego amfiteatru już po raz ósmy widzowie i telewizyjni będą oglądać Festiwal Polskiej Piosenki.

Od czwartku 25 czerwca do niedzieli śpiewać będą debiutanci, wylonieni spośród laureatów amatorskich przeglądów i konkursów „Mikrofon dla wszystkich”, jak i znani już, popularni i lubiani piosenkarze.

Tegoroczny Festiwal przypada w dwudziestopięciolecie zwycięstwa nad faszystami i powrotu piastowskich ziem do Macierzy. Znajdzie to wyraz w koncercie inauguracyjnym (w czwartek), w którego programie znajdą się najpiękniejsze utwory o treści zaangażowanej.

Maraton kabaretowy, Przeboje sezonu, Piękności nocy czerwcowej. Premiery „Opole 1970” — oto niektóre z piosenkarskich imprez festiwalowych. Przedstawione zostaną też utwory poetyckie, odbiegające od zwykłej konwencji piosenki i będące przejawem artystycznej awangardy. W ich wykonaniu przewidziany jest udział Ewy Demarczyk, Niemena, Skaldów i Marka Grechuty (na zdjęciu).

Na zakończenie Festiwalu odbędzie się w niedzielę koncert „Mikrofon i ekran”, obejmujący piosenki nagrodzone i wyróżnione.



## MODA dla ojca i syna

Choć paryscy projektanci coraz częściej feminizują męską sylwetkę, proponując dla panów wielobarwne suknie lub męsko-damskie tuniki, to jednak — póki ta inwazja na serio nam nie grozi — spójrzmy jak wygląda modny mężczyzna roku 1970.

Sylwetka smukła, o wydłużonej linii, z lekko zaakcentowaną talią (w przeciwieństwie do ubiegłorocznej zatracą formę trapezu i nie podkreśla zbyt wyraźnie gorsu ani bioder). Ramiona lekko wyprostowane, o naturalnej linii. Rękawy wąskie. Spodnie w biodrach dopasowane, o linii prostej, lekko u dołu rozszerzane (szerokość 23 cm).

Materiały bardziej różnorodne: tweedy klasyczne, płótna, tropiki, gabardyny, a dla młodszych welwet. Powrót do wzorów klasycznych: stonowanych krat, pepit, drobnych jodełek. W stosunku do ubiegłych sezonów kolory jaśniejsze, beże oraz błękitne szarości.

Garnitury najczęściej w stylu neoklasycznym, mniej zarysowane w tali i mniej odstające na biodrach. Marynarki na ogół jednorzędowe (choć modne są także dwurzędowe), pośrodku tyłu jedno długie rozcięcie. Długość marynarki bez zmian. Często stosuje się stębnowanie. Kołnierze płaskie, wąskie, z szerszymi kłapami o linii zaokrąglonej. Kieszenie cięte, poziome, skośne lub w ubraniach z grubszych materiałów nakładane.

Prezentowane modele pochodzą z Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Bytomiu. Zakłady w Bytomiu, Tarnowskich Górach, Radzionkowie i Dąbrowie Górniczej wybrałam nie tylko dlatego, że produkują modne ubrania, ale ponieważ szycją we wszystkich rozmiarach (sylwetki A, B, C, i D od 158 cm do 188 cm). Chwała im za to! Ułatwiły bowiem życie zarówno poci brzydkiej jak i pięknej. Bo któryż mężczyzna ma odwagę wybrać się sam do sklepu bez żony czy matki?...

JADWIGA



Czy jajecznica lub jajka sadzone są daniem lekko czy ciężko strawnym?

Jeśli są smażone na boczku, smalcu, kielbasie lub w ogóle na dużej ilości tłuszczu — będą daniami ciężko strawnymi. Wysmażane długo, aż do przypalenia tłuszczu lub białka (szczególnie jaja sadzone) — też będą ciężko strawne. Spalone białko upodabnia się chemicznie do chityny, czyli takiego białka, z jakiego zbudowane są np. skrzydełka chrząszcza, a chityna w ogóle nie jest trawiona przez nasz przewód pokarmowy. Przypalony tłuszcz — jest toksyczny!

Jajecznica będzie lekkim daniem, gdy usmażymy ją na łyżeczce masła (na 1 jajko), margaryny lub na oleju sojowym. Tłuszcz lekko się podgrzeje (białko ścina się już przy 60 st. C), smażenie trwa krótko, przy ciągłym mieszaniu, aż do ścięcia się białka, które jeszcze nie przywarło do patelni.

Jajecznica będzie jeszcze lżej strawną, jeśli przed smażeniem rozmieszamy ją z mlekiem lub wodą (1—3 łyżki na 1 jajko) lub gdy będziemy ją ścinać czyli „smażyć” na parze. To samo dotyczy jaj sadzonych, które powinny być „smażone” na parze, najlepiej na specjalnej patelni z zagłębieniami.



## LEKKIE DANIA



Latem, gdy dokucza upał, lubimy jeść tzw. lekkie dania, w odróżnieniu od dań ciężkich, czyli tłustych, sycących, kalorycznych, które bardziej odpowiadają nam zimą. Mówimy: „mam apetyt na lekki obiad” lub „lekką kolację”. Fot. na górze przedstawia przykładowy „lekki obiad”: zupa szczawiowa lub z rzeżuchy, ryż z potrawką (jak inaczej wygląda w ten sposób podany!), z sałatą, a na deser krem mleczny lub twarożkowy.

Do lekkich dań zalicza się na ogół potrawy z ryb (fot. na prawo). Ale to nie może być tłusty karp lub węgorz, ani ryba z tłustymi dodatkami, lecz ryba chuda, np. w jarzynach. Do popijania — sok pomidorowy.

Dwa zdjęcia (fot 1 i 2) pokazują posiłek jednodaniowy. Potrawy tego rodzaju uchodzą na ogół za sycące, ciężkie, ale odpowiednio przyrządzone mogą być lekkie.

A oto przepisy.

**Zupa szczawiowa lub z rzeżuchy (szybka).** 2—3 ziemniaki obrać, opłukać, pokrajać w kostkę, zalać litrem zimnej wody i gotować. Dodać łyżkę margaryny, kostkę „rosolu z drobiu”, do smaku soli, a gdy ziemniaki będą miękkie, wrzucić 1—2 garście posiekanych, umytych liści szczawiu lub rzeżuchy, raz zagotować i wylewać na talerze. Na każdy dodać po łyżce śmietany. Kto lubi, może doprawić zupełną odrobiną utartej gałki muszkatowej.

**Krem z twarożku.** 25 dkg twarożku (np. homogenizowany) utrzeć z 1/8 l mleka i około 5 dkg cukru (do smaku). Zestalić, ubijając, z 2 płaskimi łyżeczkami żelatyny, rozpuszczonej w pół szklance wody. Ozdobić owocami z konfitury.

**Ryż z potrawką (inaczej).** 20 dkg ryżu gotować przez 25 minut na wolnym ogniu, w dużej ilości wody z solą. Odcedzić, przepłukać zimną wodą. 4 łyżki oleju sojowego rozgrzać na patelni, dodać ryż, łyżeczkę drożdży, a gdy się rozpuszcza, przelać wszystko do okrągłej formy z dziurą w środku (można też wstawić filiżankę dnem do góry). Podgrzać i wyłożyć wieniec z ryżu na półmisek. W środek włożyć potrawkę z cielęciny lub zagęszczony „gulasz z drobiu” z puszki, podprawiony ekstraktem pomidorowym. Ozdobić pietruszką i cytryną.

**Ryba w jarzynach.** 50 dkg filetów z ryby morskiej oczyścić i skropić cytryną lub octem winnym. 2 pory i mały kawałek selera oczyścić i pokrajać w kostkę, 4 cebule posiekać i obsmażyć na tłuszczu, dodać pory i selery, podduśić do miękkości i dołożyć 4 pokrajane pomidory lub 2 łyżki pasty pomidorowej. Po 10 minutach dodać pół litra jogurtu (kefiru lub śmietany) i soli do smaku. Rybę osolic, udusić na oleju, wyłożyć na jarzyny, dekorując natką pietruszki.

**Potrawa jednodaniowa.** Włoszczyznę oczyszczoną i posiekaną udusić na łyżce margaryny. Przelać do 1,5 litra wody i gotować, dodając kostkę „rosolu z drobiu”. 1/4 l mleka, 2 łyżki margaryny, sól — zagotować, dodać 16 dkg mąki, wyrabiając jedną dużą kłuskę; gdy przestygnie, dodać do niej 3 całe jaja i wyrobić ciasto. Podzielić je na porcje, włożyć do wrzącej zupy i gotować około 10 minut. Jeszcze dodać małe paróweczki lub porcje serdelowej oraz 2—3 łyżki siekanej zieleniny. Kto lubi, może też doprawić pieprzem i tymiankiem w proszku.

